LUTY
1913



WIEŚ i DWÓR

ROK II. WARSZAWA, DNIA 15 LUTEGO 1913 ROKU. ZESZYT IV.

Wieś i Dwór

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.

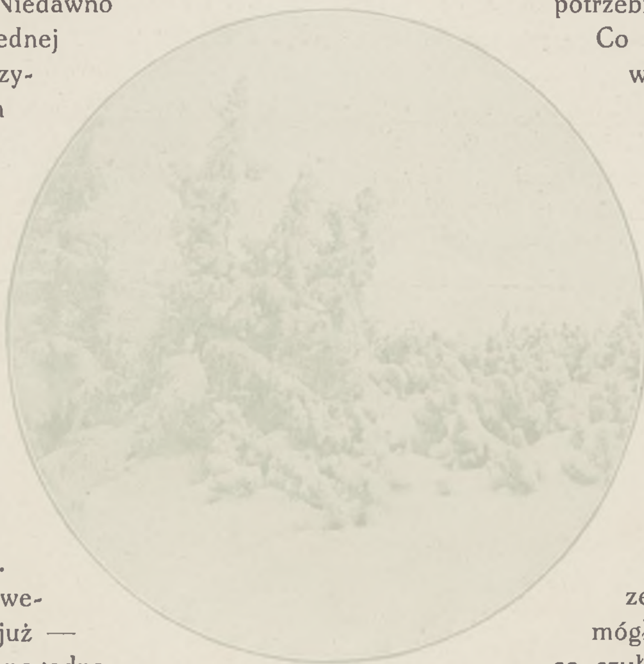
Powszechne objawy współczucia, jakich doznaje redakcja nasza z powodu zgonu Kazimierza Laskowskiego (Ela), założyciela i redaktora „Wsi i Dworu" skłoniła nas, że numer niniejszy poświęciliśmy jego pamięci. Umieściliśmy zaledwie cząstkę nieznaczną wyrazów tego współczucia — zaledwie kilka artykułów, oświetlających działalność literacką zmarłego poety, zaledwie garść wierszy napisanych przez jego przyjaciół, ale i tak zajęło to sporo miejsca przeznaczonego dla spraw wsi polskiej, sądzimy jednak, iż należało się to słusznie poecie, który był wsi tej piewcą najserdeczniejszym.

Na grób Kazimierza Laskowskiego.

Śmierć zabrała Kazimierza Laskowskiego tak prędko i tak nagle, że wydaje się to nieprawdopodobnem. Niedawno pisałem przedmowę do jednej z jego książek, dziś przychodzi mi pisać o nim umarłym.

Odeszła od Polski polska piosenka. To bezwarunkowo. I bodaj tego rodzaju polska piosenka odeszła na zawsze. Był Laskowski Kazimierz niewątpliwie ostatniem echem Lenartowicza i Kondratowicza — a głębiej w tył wielkich mu ojców znaleźć można.

„Wieś pogodna, wieś wesoła" — nie odezwie się już — ani się odezwie ta „wieś pogodna, wieś wesoła", gdy z woli przeznaczenia stała się posępną i smutną. Laskowski był tak jak polska wierzba nad wesołemi łanami w dzień słotny i chmurny. Ale to był z natury pieśniarz słońca, które tym łanom jest potrzebne.



Co o talencie jego myślę, wypowiedziałem we wspomnianej przedmowie.

Talent to był niepospolity i niezawodny, nie malejący z wiekiem, ale przeciwnie. Nie można powiedzieć, aby Laskowski rozwijał się, ale się doskonalił — struny których dotykał, coraz częściej głęboki ton dawały. W niesłychanie lotny sposób stawał się Laskowski wyrazem uczuć ogółu, a ogół mógł przez niego wyrazić to, co czuł, często najlepiej.

W poezyi polskiej ubył z nim ton, którego już nie usłyszymy. Ma się wrażenie, że odjechał krakus śpiewający — niefrasobliwy, a czu-

jący, lekki, ale smętny, zawadjacki, a miękki. Jakieś panny gdzieś w dalekim dworku, gdzieś bardzo od miast daleko, nucą za nim — a prędzej jeszcze jakieś niemłode kobiety, gdy usłyszały jego głos, wsparły się o framugi okien i wydało im się, że się im młodość odezwała z przepaści.

Taka znajoma im nuta...

Niezmierna szkoda Laskowskiego. Ze swoją anormalnością na bruku warszawskim, stał on się częścią życia Warszawy, dziwnie kojarząc w sobie typ wsi z instynktami wielkiego miasta. Laskowski nazywał się sam „anachronizmem" — jednak ten obcy Warszawie dzisiejszej człowiek, nigdy wobec niej nie był naiwny.

Rozumiał ją na wskróś i umiał się z nią zrozumieć. Owszem, często ton jej poddał, jeśli go nie nadał.

Jakiej miary sięgał talent Laskowskiego, na to zawcześnie dziś sądzić. W ogromnem mnóstwie jego puścizny oddzielić należy złoto natchnienia od miedzi konieczności. Tamto zapomnieć. Dopiero ten oczyszczony El może być osądzony. Talent jego miał fundament murowany — czyjaś praca oznaczy nam na powietrzu granicę, do której wzniósł się krzyżyk na kopule kaplicy jego duszy w owym ogrodzie, gdzie stoją katedry podniebne i kościoły podchmurne.

Laskowski czuł wielką poezyę. Jego „Pan Tadeusz" wydał wprawdzie smutne świadectwo ś. p. Bogusławskiemu, że nawet jeden z filarów warszawskiej inteligencji nie był zdolny pojąć beznastępczości „Pana Tadeusza" Mickiewicza, niemniej jednak ten „Pan Tadeusz" Laskowskiego podążał za arcywzorem.

Na słowa Bogusławskiego, że „Pan Tadeusz Laskowskiego tak jest podobny do Pana Tadeusza Mickiewicza, aż przykro" każdy nie w Warszawie kształcony człowiek tylko pobłażliwie uśmiechnąć się może. Jest to sąd więcej niż dyletancki. Ale to jest debet Bogusławskiego, nie Laskowskiego. Laskowskiego robota jest doskonała. Nie jest to żadna „kontynuacja", ale jest to znakomite naśladownictwo. Nawet Słowacki w tem naśladownictwie zaraz się, w małym fragmencie, zgubił — Laskowski w dużej pracy się utrzymał. Świadczy to, jak odczuł on poezyę Mickiewicza — największą w świecie poezyę polskiej wsi i polskich ludzi ze wsi.

Rozdzielcie czemprędzej plewy od ziarna. Otrząśnijcie Kazimierza Laskowskiego z jego rymotwórstwa — wyłuszczony zeń poeta jest więcej wart, niż ogół myśli. Na karcie literatury polskiej przybędzie jedno imię — jeżeli nie świetne, jak słońce, nie twarde, jak granit, ani tajemne, jak wielka rzeka: to w każdym razie imię srebrnego dźwięku. O tem nie wątpię, że pewna struna powszechnej harfy polskiej nosić może nazwę struny Kazimierza Laskowskiego. Jestto przecie honor niemały. W lesie nie rosną same dęby — i nie żądajcie tego. To niemożliwe. A przedewszystkiem niech nie żądają tego ci, co sami niczem nie są.

Żydowski sąd w literaturze, który stał się od lat szeregu i zapewne na lat szeregi literackim sądem polskim, nie miał dla Laskowskiego nic, oprócz lekceważenia. Ale tenże sam literacki żydowski sąd w skrytości, a nawet i nie w skrytości ducha, lekceważy „Pana Tadeusza". Nie ratuje go Jankiel. Trzeba kilku pokoleń zupełnego spolszczenia i polskiego życia, aby Żyd ten kształt polskiej poezyi zrozumiał. Że świeży i obcy semita polską poezyę może umieć, ale jej nie rozumie, tego dał dowód sławny historyk literatury polskiej, Wilhelm Feldman, biorąc wiersz Wyspiańskiego za Fredry, czy też odwrotnie i przysłany mu bez podpisu wiersz Słowackiego „Niech na ojczyznę spojrzą oczy Lolki", osądzając jako utwór „bez zadatków talentu" i wrzucając do kosza redakcyjnego. Ten uczony człowiek był z tej przyczyny niesłusznie wyśmiewany — nauczyć się na pamięć całej poezyi polskiej niepodobna, a orjentować się w niej może tylko umysł w nią wżyty.

Laskowski Kazimierz miał odziedziczony tej poezyi instynkt. Ona była mą drugą ojczyzną. On należał do niej i czuł to. Tę swobodę, to znanie się w domu w rymowanem słowie polskiem, czuć w nim wszędzie. Może fałszywe, może zbyt ciasne miał pojęcie, co to jest „jeno Polską chodzić", bo Polską leci i orzeł polski światy widzący zarówno, jak jej skowronek, ale był w tem pojęciu szczery, prosty i uczciwy.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer.



Szron. Fot. am. p. J. Jaroszyńskiego.



Czuhor, wieś podolska, wł. p. Józefa Regulskiego fot. p. Stanisław Tokarzewski-Karaszewicz

POETA MAŁOPOLSKI.

Poezja, tak samo jak wiara, jest stanem łaski. Wierzący prosi Boga o tę godzinę, o tę chwilę, w której ma go nawiedzić najwyższa łaska, gdy obcuje bezpośrednio ze Stwórcą i Ojcem wszystkiego, chyli się w pokorze przed wizerunkiem Ukrzyżowanego, oddając się skrusze i pokucie, ażeby potem zobaczyć przestworza niebios, usłyszeć hymny chórów anielskich, utonąć duchem w marzeniu o szczęściu niezmiennem i wiekuistem.

Tę upragnioną godzinę, która go niejednokrotnie zmienia do gruntu, wierzący nazywa cudem; ilością takich chwil mierzy wartość życia i są one jego jedyną pomyślnością.

Na poetę zstępuje znów łaska w godzinach szczerości i natchnienia. Gdy sercem jego ogarnie rzewność i piękno potrąci o struny duszy, lub gdy wśród krzyżujących się w ciemnościach ścieżek padnie nagle biała smuga i oświeci drogę dalszego pochodu, wtedy poeta jest w stanie łaski, wtedy przejmuje go jasność i prawda, która jest udziałem błogosławionych, odczuwa w słodkiem upojeniu wdzięczność do bóstwa mądrego i dobrego.

Zarówno pierwszy, jak drugi, zarówno pobożny, jak poeta, dochodzi do świadomości, że prawdziwa wiara i prawdziwe natchnienie spływają na nich z wyżyn, są darem nieoczekiwanym i niewytłómaczonym. Wprawdzie zgodnie z prawami rozwoju i ustrojem umysłu ludzkiego, natchnienie dojrzewa dopiero przy współdziałaniu wytrwałej i umiejętnej pracy, lecz jego początek ukrywa się w źródle dla nas nieznanem i żaden skalpel — jak mówił Stanisław Szczepanowski — nie wykryje siedliska ducha.

Ta łaska, ta szczerość i natchnienie mogą być udziałem nie tylko wielkich poetów, zataczających szerokie koła w królestwie sztuki i wyobraźni. Każdy istotny talent, bez względu na rozmiar poruszanych idei i zagadnień, bez względu na to, czy jest

orłem, czy skowronkiem, posiadać może tę iskrę świętego ognia, która przenika innych, wdzięk uczucia, słowa i rytmu, który tworzy artystę, nareszcie łzę ciepłą i uśmiech wesoły.

* * *

Kazimierz Laskowski, któregośmy utracili tak przedwcześnie, wykwitał bezpośrednio z ziemi i wsi polskiej, był dzieckiem małopolskiego krajobrazu, pogodnego i wesołego, urozmaiconego lekkiemi wzgórzami i oblanego słońcem. Jeżeliście jechali bitym traktem z Kielc na Chmielnik i Busk do Stopnicy lub Pinczowa, jeżeli znacie Wiślicę, Olkusz lub Ojców, przeprawialiście się przez Wisłę na drugą stronę kordonu, jeżeliście przebiegali w tę i tamtą stronę te okolice, to niezawodnie pozostało wam w duszy wrażenie dość silne i kojące, wrażenie natury jakby samorodnej i indywidualnej, utkwił wam w pamięci typ rolnika i wieśniaka, zagrody i dworu wiejskiego, barwa nieba i ziemi.

Okolica ta i pogranicze krakowskie odpowiada najlepiej charakterowi polskiemu, temu dawniejszemu, jaki wytworzyła historja i który znalazł odbicie w literaturze i sztuce naszej, w obserwacji Reja i w pamiętnikach Paska, w obrazach Kossaka i po części w poezjach Wyspiańskiego, napełnionych motywami krakowskiemi. Życie polskie występowało tutaj zawsze raźniej i barwniej, niż gdzieindziej, ubiór i strój ludu był bogaty i malowniczy, kobiety i dziewczyny urodziwe i rozmiłowane w kolorach sukien i wstążek, mężczyźni z dużą fantazją, odważni i krzepcy, jakby unosiła się nad nimi aureola Racławic i Naczelnika.

Ale jeżeli historyczne cechy naszej narodowości uległy w ciągu dziewiętnastego stulecia i dni obecnych pomieszaniu i zakłóceniu, jeżeli strychulec niwelacyjny równał wszystko i szary popiół niesłychanie dręczącej i jednostajnej prozy zasypywał właściwości indywidualne, pokrywał grubym pyłem subtelne wizerunki, przesłaniał ciekawość i wdzięk spojrzenia, to ten pogodny i wesoły krajobraz małopolski wydarł się z objęć strasznej rzeczywistości i ocalił w jakimś stopniu charakter gatunku, temperament osobnika, rytm życia.

Pomimo wszystko, poznacie jeszcze krakowiaka, a zwłaszcza krakowiankę, po dziwnej wesołości spojrzenia i dziarskości ruchu, po pysznej barwie lica, po falistym śmiechu, napełniającym duszę rozkoszą, po miłości do śpiewu i piosenek, które zawodziła wśród złocistych pól i zielonych wzgórz, po otwartości obejścia, po nadzwyczajnej miłości kwiatów, które zbierała nad swoją Nidą, po misternie splątanych uczuciach dziecka i kobiety, po całym temperamencie rzutkim, bujnym i czułym. Szukajcie i odnajdujcie ją, ponieważ wśród dzisiejszych Polek zatrzymała ona najwięcej składników naszej narodowości, przechowała w sobie przyrodę i poezję, bezpośredniość, śmiałość i żywotność, nadzieję i miłość. Małopolska będzie nam potrzebną przy każdej rekonstrukcji społecznej i artystycznej, przy indywidualizowaniu typu.

* * *

Kazimierz Laskowski był mianowicie poetą Małopolski. Jakkolwiek cała jego twórczośćześrodkowała się na bruku warszawskim, jakkolwiek wszelkie „aktualności“ tego bruku nie wypuszczały go z objęć swoich i w zarabianiu na chleb powszedni od nich przedewszystkiem zależał, — jednakże muza poety pozostawała w ciągłem obcowaniu z rodzinną okolicą, zawsze miał on przed oczyma krajobraz tamtejszy, barwne spódnice i świecące podkówki, kraśne dziewoje i dzielnych parobczaków, łany kołyszącej się pszenicy, słyszał fujarkę pastuszka na łące i klekotanie bociana na starym dębie. Życie wioski nie miało dla niego tajemnic, widział zawsze przed sobą jej mieszkańców, zwierzęta i ptactwo,



Duży mróz — Słobódka (Podole)

zdjęcie Jadwigi Bojańczykówny

słyszał konika polnego w trawie, dolatywał go zapach jabłoni i jaśminu i gdyby żył w czasach Paska, to prawdopodobnie, jak tamten, odbywałby podróże konno, otoczony psami gończemi, chowanemi lisami i zającami, z fruwającemi naokoło sokołami i gołębiami.

Był też Laskowski jednym z ostatnich poetów naszych, który umiał opiewać wieś polską, jej wesołość i żal, smutek i radość. Coraz trudniej będzie o to, a to dla prostej przyczyny, że ta dawniejsza wieś znika coraz więcej z horyzontu, dawniejsze pojęcia szlachcica i chłopa toną w potoku procesu ewolucyjnego, parcelacja pochłania dwór i obszar dworski. Znika społeczeństwo szlachecko-rolnicze w szybszem tempie, niż w innych krajach, ponieważ państwo nie pospieszyło tu bynajmniej z pomocą; sfera ziemiańska, nie posiadająca ani korporacji, ani organizaji, wystawiona na wszystkie przewroty ekonomiczne i polityczne, zachwiała się w pełnieniu swojej roli i wypuściła z rąk nić ewolucji dziejowej.

Sztuka powstaje w większej zależności — niż się wydaje — od czynników i poziomu życia realnego. I nie dziw. Fakty realne mają swoje odpowiedniki we wrażliwości duchowej, wydarzenia życia codziennego, na które patrzymy, lub w których uczestniczymy, wprowadzają do naszej psychologji nowe pierwiastki, przekształcając pomału nawet niezależne umysły i dumne serca. Nikt oprzeć się nie potrafi naciskowi przemożnej rzeczywistości, która wciska się do naszego wnętrza pod wszelkiemi postaciami.

Tym sposobem poezja sielska, poezja dworu i dworku wiejskiego, jak i chaty wieśniaczej, ich podań, zwyczajów i skłonności, poezja panienek i paniczów szlacheckich, przesłaniać się będzie mgłą przeszłości, ponieważ życie inne żłobi sobie koryto i inną treścią dusze ludzkie napełnia. Poezja pozostanie zawsze, to bowiem, co traci na jednem, wetuje sobie na innem polu, jest ona wiekuistą potrzebą serca i daje najwięcej przestrzeni do harców i wylewów wyobraźni. Ale w niej toczyć się zawsze będzie walka, zarówno o treść, jak i o formę.

Dobrze więc, gdy zjawiają się poeci, jak Laskowski, którzy posiadając dar szczerego ukochania opiewanego przedmiotu, poświęcali wsi polskiej i małopolskiej opisy żartobliwe, liryki rzewne, krakowiaki śpiewne, wspomnienia wierne, westchnienia czułe i marzenia tęskne.

Nieboszczyk mógł z pewnością więcej jeszcze dokonać w swoim zawodzie. Ale okoliczności życia codziennego i to nawskroś polskie usposobienie, które nie posiada dostatecznej woli do skupienia wszystkich środków talentu w jedną całość, do ujęcia w jednolity styl rozproszonych błysków wrażenia i natchnienia, to usposobienie, tak u nas powszechne, stanęło na przeszkodzie i naszemu poecie. Nie pozostawił poematu, ożywionego jednym pomysłem, tworzącego organiczne dzieło sztuki. Z rozproszonej jego twórczości tylko sumienny krytyk wydobędzie pierwiastki istotne, ustawi je według wartości, oświetli rzetelnie i określi estetycznie.

Systematyczniejsza praca, głębsza analiza zdarzeń i ludzi współczesnyh, nareszcie wyższy kunszt estetyczny, byłyby zapewniły Laskowskiemu trwalsze miejsce w literaturze polskiej, byłyby mogły mu dać podobne stanowisko—z różnicą temperamentu, wrażliwości i epoki — jakie zdobył sobie Wincenty Pol „Pieśniami Janusza" i „Pieśnią o ziemi naszej". W bliższy rozbiór tej kwestji wdawać się jednak tutaj nie możemy.

Ale to wszystko nie osłabia faktu, że Laskowski był poetą pełnym serca, że rola i wieś, z której żeśmy wszyscy wyszli, i która w życiu naszem ma wielkie znaczenie, znajdowała też w nim swego śpiewaka szczerego, natchnionego, i że łzy jego, jak krople rosy, pozostaną na kartkach jego spuścizny. Pod tym względem był w stanie łaski.

Bolesł. Lutomski



Dwór od strony wjazdu wł. pp. Bojanowskich — Bądkowo, pow. ciechanowski, fot. am. St. Maciejowskiego.

Żegnaj El'u!

Grzmi krakowiak raźny, chybki,
I tnie smyczkiem wiejskie skrzypki,
Że aż serce skacze!
Z czterech strun płyną tony,
Niby gęśle — niby dzwony.
A cóś w skrzypkach płacze. —

Naraz pieśni skądś nabożne
Ponad tony płyną zbożne,
Ponad dzikie grusze;
Opowite w sieć pajęczą,
Skrzypki płaczą, tęsknią, jęczą,
Jakby miały dusze. —

Kiedy wiosną kwiat jabłoni
Swe różowe listki roni,
Śpiewasz nam o wiośnie,
Lecz gdy jesień wichrem zgrzyta,
To ją Twoja piosnka wita
Tęsknie i żałośnie...

Kiedy lato, strojne w krasy,
Zboża dzierzga w słuckie pasy
Na rodzinnej glebie.
Ty na kwietne pól kobierce
W swej piosence rzucasz serce
I całego siebie.

Lecz gdy ziemia w śnieżne szaty
Przyodzieje pola,—chaty,
Mróz roziskrzy gwiazdy,
Twoje skrzypki tną od ucha,
I zwołują zewsząd druha
W kuligowe jazdy. —

Niczem wszyscy piosenkarze!
Ty nam jeden, jak Bóg każe,
Grasz na swojską nutę;
W Twoich skrzypkach strunki cztery,
Radość szczera, i żal szczery
A wszystko odczyta. —

W serc radości, w serc potrzebie
Tyś całego dawał siebie
W smutku czy w weselu;
Więc gdy pękła gęśl pieśniarza,
Echo—echom serc powtarza
Żegnaj El'u!..

Ida Pilecka.

El'owi.

Na trumnę.

...Sukmanką śniegów utulona,
Wieczorny pacierz wioska śpiewa...
Hen, na zachodzie dzionek kona —
Po wiosce smutna wieść rozbrzmiewa,
Żałobnym kirem przyodziewa
Wierzchołki wzgórz.

Targnęła wioską wieść złowroga,
Drży cała bólem rozłzawiona,
Po nad nią niesie przed tron Boga
Umiłowaną duszę z łona
Jej Anioł Stróż...

Przed straszną wieścią dziś uklękła,
Tuli się wioska u wygona —
Toć pieśniarzowi jej — pierś pękła!
...Sukmanką śniegów utulona,
Pod Krzyża garnie się ramiona
Za zrębem wzgórz...

W blaskach zachodnich zórz szkarłatu
Wieś „odpoczynek wieczny" śpiewa,
Modły, jakiemi dziś rozbrzmiewa,
Przed tron Bożego Majestatu
Śle Anioł Stróż.

Józef Moszyński.

U mogiły K. Laskowskiego

(El'a)

...Serdeczny pieśniarzu!
Już na Ojczyzny złożyłeś ołtarzu
Pasmo przecięte dni Twego żywota...
Harfa Twa wdzięczna, harfa owa złota,
Co poświęcenie wziąwszy z rąk Eola,
Wszystkimi głosy piastowskiego pola,
Wioskom i dworom śpiewała tak pięknie —
Nowej piosenki już nam nie zabrzęknie...

I smutek wionął po całej Krainie;
Szarym ugorem skarga żalu płynie,
W poszumie boru smutek się rozlewa,
Fala Wisełki skargę smutku spiewa,
I wszyscy, którym dola, lub niedola,
Płaczą na grobie polskiego Eola
I w pożegnaniu z wszystkiej Polski strony
Ślą Mu ostatnie, swojskie „Pochwalony".

Żegnaj, Pieśniarzu! Za „przygarstek śpiewek",
W którym drga bicie serca polskich dziewek
I pacierz chłopka na roli u sochy —
Wdzięczne Ci będą Marysie i Zochy,
Wdzięczny Ci będzie oracz na ugorze, —
I póki co dnia świtać będą zorze,
Póty Twe imię na pól polskich grzędzie
Żyć i w piosenkach Twoich słynąć będzie!

Ferdynand Kuraś
(włościanin).

Pamięci El'a.

Marzyłeś pewno w życiu, żeby po swym zgonie
Módz leżeć pośród ciszy gdzieś wiejskich cmentarzy,
Gdzie kalina purpurą jagód swoich płonie,
Gdzie dzika grusza szmerem gałęzi swych gwarzy...
A oto na cmentarzu miejskim leżysz we śnie,
Z pola swej znojnej pracy, powołany wcześnie.

Nie będą Ci szumiały srebrne łany żytnie,
Dziki powój Twojego grobu nie oplecie,
Pod krzyżem Twym, dziewanna złota nie zakwitnie...
Lecz na całym szerokim naszym polskim świecie
Serca zakwitną Tobie w wiejskich kwiatów grzędy —
Wszak odczuwasz to duchem — że żal przeszedł tędy.

Zapalałeś Ty słońce w stolicy, daleko,
Ale promienie jego — aż do nas sięgały —
Pod miłosnego serca byliśmy opieką,
Ty odczuwałeś nasze smutki i zapały...
Niech że więc myśli nasze — których smutek wzrasta,
Będą Ci wiejskim szumem na cmentarzu miasta.

Helena Pinińska.



Żal.

Poeta wsi polskiej.

Laskowski—Karpiński, oto zestawienie, od którego rozprawę naszą rozpoczniemy.

Tak mówiąc, nie mam na myśli literacko-artystycznej wartości tych poetów, ale przedewszystkiem ich znaczenie narodowe.

Słowa Mickiewicza, poświęcone Karpińskiemu, jako pożyteczne dla nas w tej chwili, cytujemy obszerniej:

Karpiński—pisze Mickiewicz—nie zapatruje się na żaden wzór, nie przybiera żadnego systemu. Śpiewa jak ptaszek, wydaje, co ma w duszy, wylewa swoje uczucia".

Czyż tego samego nie można powiedzieć o Laskowskim? Brak systemu nie oznacza braku myśli przewodniej. Laskowski ma ją:

Będzie mi może kiedyś policzone,
Żem nigdy w obcą nie poglądał stronę,
Lecz zawsze trwałem temu słońcu blizki,
Co mi w łzach matki błysło u kołyski,
Że mi najdroższe wydzwaniały echa;
Próg mój ojczysty i wieśniacza strzecha
I, że dla świata, co był moim światem,
Pragnąłem zostać i czułem się bratem".

(T. I. Z chłopskiej piersi).

Myśli tego typu miał i Karpiński.

„W jego strofach—pisał Mickiewicz—wszystko jest narodowe, polskie, obraz miejsca, szczekanie psów, rozlegające się co wieczór po naszych wioskach, ten las, na którym zwykle kończy się widok okolicy, te maliny, plecionka z kwiatów, słowem, każdy szczegół jest tu wzięty z pospolitego życia w Polsce".

W miejsce malin, plecionek wprowadźmy: szopkę, krakowiaki, mazurki, a końca zmieniać potrzeby nie będzie, koniec będzie ten sam, „wzięty z pospolitego życia w Polsce".

Ale idźmy dalej, a analogie mnożyć się będą.

„W bohaterach Karpińskiego — pisał Mickiewicz — widać najzupełniej mieszkańców wsi polskiej, szlachtę drobną, zaściankową. Ta też liczna klasa, poznając swój wizerunek w obrazach Karpińskiego, uczyniła go niezmiernie popularnym".

Popularność Laskowskiego na takim samym urosła gruncie. Psychologja „zaścianka", tego świata szarego, o instynktach prostych a fizycznie zdrowych, ujrzała w Laskowskim swój wyraz najjaskrawszy. Ten świat odpoczynku po bojach i znojach, ten rodzaj klasztoru dla ofiar historji, jest światem poety. Z całą świadomością broni on tego świata, przeciwstawia go miastu, stawia na końcu wielkiego rapsodu.

W pięknym, silnym, testamentową nutą brzmiącym, wierszu, oto jak sam o tem mówi:

Wam, co mówicie, że w czapce niewidce
Chodzę i w stare jeno brząkam echa,
Wam, co to szarej urągacie świtce,
Śpiewaniu, które urodziła strzecha,
Wam, co przed szychów klękacie koroną—
Mówię dziś: zgoda! biorę cześć wzgardzoną...
. . . .
. . . .
Przyszedłem późno! na ostatnie błyski,
Na szary koniec wielkiego rapsodu,
Szarą godzinę miałem u kołyski,
I szarą drogę z wschodu do zachodu,
Alem tą szarość ukochał nad zorzę,
Nad wasze słońca! i z nią głowę złożę!

(T. V str. 5).

Ale jak niektórym z naszych romantyków zasłonił oczy krzyż, tak, że zaniewidzieli, drugim—miecz, tak temu romantykowi bez protestu zasłoniła oczy strzecha.

Przeciwstawiając wieś miastu, chłopa—mieszczuchowi, nie przeciwstawił go rycerzowi.

Wskazując miejsce odpoczynku, nie wskazał miejsca boju. Podobnie—Karpiński.

Słusznie jeden ze znakomitych krytyków, Brodziński, przypisuje mu charakter znamienujący Słowian, wierność bierną, opór.

Rzeczywiście, opierał on się pędowi powszechnemu, ale nie walczył z nim i cierpiał i trwał, pozostał przy religjli, pozostał w duszy z ludem, był to kmieć polski, kmieć słowiański—zapomniał jednak o całej historji wielkiej swojego kraju.

Zapomniał, jak zapomiała ta szlachta, z której wyszedł. Zapomniał, że w myśl narodu polskiego przeznaczeniem, pięknem tej ciszy wiejskiej było koić duszę rycerza skołatanego bojem, że cisza jest piękna w przeciwstawieniu do gromów; zapomniał, że cienie sadu zielonego są piękne jedynie nad głową od słońca w pochodach spaloną, że cichy szmer łanów złocistych, uśmiech serdeczny a szczery, a tkliwy wywołuje jedynie wtedy, gdy umilknie echo tętentu szalonej konnicy?

„Mamyż nazwać Karpińskiego poetą narodowym? — pyta Mickiewicz. — Tego tytułu nie możemy mu przyznać. Był on pobożny, religijny, wytrwały. Ale zdaje się nie pamiętać o tem, że tysiąc lat przeminęło nad tym ludem, że była Polska; że jej przeszłość wkładała obowiązek religijny i poetycki na potomka starego rodu Polaków. Dawnoż to przodkowie Karpińskiego panowali gminom słowiańskim, prowadzili je do boju? Godziłoż się mu bez wykroczenia przeciw tej przeszłości zamknąć się w cichej rezygnacji, która uchodzi kmiotkom, nie może zaś być darowana obywatelowi, prawem nawet powołanemu do obrony kraju“.

Do tych słów Mickiewicza nie dodamy słów własnych, pomnąc, że piszemy o autorze, który: „służył krajowi i społeczeństwu, jak umiał, i służył mu do ostatniego tchu“.

Oczywiście, czujny, poetycki słuch Laskowskiego nie mógł nie odczuć tego związku nierozerwalnego między ciszą wiejską a hukiem bitwy.

Przedstawiciel końca wielkiego rapsodu musiał sięgać niekiedy myślą do jego początku.

Tak powstały utwory: „Po Berezynie“, „Pod Lipskiem“, „Wiosna w r. 1813“, „Zima 1812“.

Utwory te mogłyby stanowczo uświęcić imię poety, gdyby w twórczości jego mogły zająć miejsce pierwsze.

Są one jednak wyrazem raczej zdolności naśladowniczej autora, niż jego mocy twórczej.

Są one...
Ale dokończmy słowami poety; są, jako:

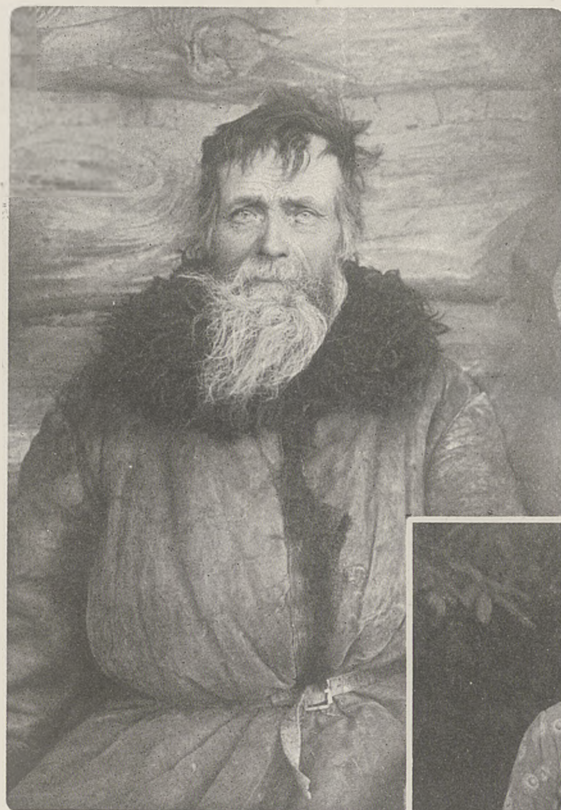
„Wspomnienia... echa... mgły jesieni—
Minionych wiosen złuda blada...
. . . .
Błękitna księga! Coś się w myślach plącze
Niesieckich herbarz... rodowe klejnoty...

Wiary te pieśni nie obudzą, ale ożywią nadzieję.

I w tem ich zasługa, ich znaczenie...

Te pieśni sprawią, iż na bramach Królestwa Polskiego nie ostoi się napis:

Wchodzący tutaj nie
[mają nadziei!



Typ włościański z Mińszczyzny.
(Fot. am. p. Jana Bułhaka).



Typ włościanki białoruskiej (fot. am. p. Gartkiewicza).



Droga.

Pięknem, zaszczytnem, czci godnem pozostanie na zawsze ich źródło:

ta melodja smutna,
Co, zatargawszy piersią, schodzi w ciszę
I w głębi duszy przysiada okrutna
I tam, zbroczona w sercu myślą, pisze...

Z tej melodji smutnej powstał też utwór Laskowskiego, wysoce uznany przez Brücknera, „Pogrzeb", tryptyk sceniczny.

Poczęliśmy od zestawienia go z Karpińskim, skończymy na zestawieniu go z poetami naszemi narodowymi wogóle.

Łączy go i spokrewnia z nimi miłość do Polski.

Miłość może nie obejmująca wszystkich przeszłych i przyszłych pokoleń, ale, bądź co bądź miłość z całego serca.

Z formułą krytyki narodowej, żądającej poświęcenia każdej myśli, każdego uczucia ojczyznie, twórczość Laskowskiego w zasadzie się godzi. Różnice powstają jedynie przy rozważaniu kierunku i napięcia—poświęcenia myśli twórczej.

„U niego Polska jest po nad wszystkiem" — słusznie zaznacza Tetmajer.

I w istocie nie znajdziesz w sześciu tomach jego nawet wiersza bez Polski.

To też bez łez w oczach, łez czystych rozczulenia, bez tęsknoty chwilami serca rozdzierającej za tą Polską, nie dadzą się czytać utwory Laskowskiego.

Jan Bełcikowski.

Z rozmyślań.

Kiedy odejdę—chciałbym mieć za sobą
Nie smutne serca, okryte żałobą,
Nie biedne ręce, złamane w trosce,
Lecz niechby dzwony biły w całej wiosce,
Niechby echami szedł korowód śpiewny,
Niechby się twarze śmiały, jak w czas żniwny,
Niechby mą trumnę składali do trumien
Jak snop do snopa za wierzeje gumien,
Niechby ją w siebie brała ziemia czarna,
By garść na posiew rzuconego ziarna!

Kiedy odejdę—chciałbym mieć po sobie
Nie łzawe brzozy, płaczące na grobie,
Lecz niechby moja i wszystkie mogiły
Za chleb jedzony chlebem zarodziły,
Niechby do wnętrza pokrajane pługiem
Kłośnym, szumiącym zapłaciły smugiem,
Niechby dzień każdy, tu przetrwany bytem
Wskrzesnął dla żywych zbożem rozmaitem,
Niechby potomnych nakarmione usta
Świadczyły, czyja, gdzie... mogiła pusta!

Kiedy odejdę—chciałbym mieć przy sobie
Wiarę: żem odszedł w przeznaczenia dobie,
Żem nic nie zabrał darmo z ojców chaty,
Żem nie zostawił innym do opłaty,
Ale, co moje było i mnie dane,
Zwróciłem ziemi w czci, niepokalane,
Co z chleba—chlebem, a co z ducha—duchem,
Patrzeć po ścieżkach mych i szczątkach kości,
Bom nic nie został dłużen potomności!

El.

Ze wspomnień o El'u.

Było to w roku 1900 w grudniu, kiedy El pisywał jeszcze swoje „Bańki mydlane" w *Kurjerze Warszawskim*, cieszące się tak wielkiem uznaniem i popularnością. Wzruszony do żywego jedną z nich, wysłałem pod adresem poety wierszyk.

W kilka dni później wyczytałem w wspomnianej rubryce serdeczną odpowiedź, którą poniżej wraz z wierszykiem okolicznościowym w wyjątkach przytoczonym, jako jedno ze wspomnień o nieodżałowanym pieśniarzu, podaję:

NA WIELKIM TRAKCIE.

Gdym czytał „Baniek" długi rząd,
Mówiłem do „somsiada":
Musiał chałupę mieć i „gront",
Kiedy tak „piknie" gada.
Musiał wśród ludnej siedzieć wsi,
Na jakim głównym trakcie,
Kiedy tak wszystko zna i „wi"
Jak rejent przy kontrakcie.
. . . .
. . . .

Dobry masz zwyczaj koło bab
Nie chodzić „po próżnicy",
Wiesz jak piec gęś, jak wędzić schab,
Gnieść kluski na stolnicy —
Wyjawił ci niewieści ród
W czem się sekrety mieszczą,
Masz możność tajnie głosić—wprzód
Nieznane miejskim wieszczom.

Hej! wielkim traktem wracał chłop
I cwałem puszczał konie!
Śmiał się do niego nieba strop,
Dzwoniło kwieciem błonie!
Chylił się w wszystkie strony wóz,
Kiwało się czapczysko!
Coraz to w własnych oczach rósł
I śpiewał, śpiewał „wszysko"!

I był tam śmiech i były łzy...
Wzlot!.. barki jak przyciesie!
Tak, piewco drogi, śpiewasz ty,
Gdy ci się pierś podniesie,
Tak piewco drogi, bracie nasz,
Jesteś z tamtym jednakim,
Tak samo śmiejesz się i łkasz:
„Wyrwasem"—„Kujawiakiem".

Jeszcze ci w końcu musi rzec
Przyjaciel z tego miasta,
Że chociaż wiesz jak nagrzać piec
Nie umiesz nazwać ciasta...

Bańka?.. prysnęła, zginął ślad,
A piosnka twa zostanie;
Mówią, że grajek wielki chwat
I miłe jego granie...

A więc się opatrz w który dzień,
Tnąc smykiem „baranicę",
I niewłaściwy tytuł zmień
W oddanej ci rubryce,
A jak się masz do tego wziąć,
Poradzę jaknajprędzej,
Samemu milej będzie prząść,
Gdy nazwiesz: *„Z złotej przędzy"*.

A odpowiedź w Bańce mydlanej była taka:

„Miałem i ja swą „gwiazdkę" miał nad miody, cukry, ciasta! Z poczciwem słowem list mi słał „Przyjaciel z tego miasta".

Czytając—pisze—baniek rząd,
Mówiłem do „somsiada"
Musiał chałupę mieć i „gront"
Kiedy tak „piknie" gada!
Musiał wśród ludnej siedzieć wsi,
Na jakim głównym trakcie,
Kiedy tak wszystko zna i „wi"
Jak rejent przy kontrakcie.

Hej! wielkim traktem wracał chłop
I cwałem puszczał konie!
Śmiał się do niego nieba strop,
Dzwoniło kwieciem błonie,
Kiwało się czapczysko!
Coraz to w własnych oczach rósł
I śpiewał, śpiewał „wszysko"!
Chylił się w wszystkie strony wóz.

Hej! dobry panie, dość już dość! Bog płać za pokrzepienie! Serdeczne słowo rzadki gość, gdzie łatwiej o kamienie... Czym miał chałupę?— panie mój... Kto nie siał, ten nie zbierze... To wiem, że własny noszę strój; to wiem, że śpiewam szczerze! Nie wielkim traktem jadę ja, ścieżynką pnę się wązką, więc często z oczu padnie łza, strącona brzóz gałązką. Czasem się trafi wierzbna kiść, czasami polna grusza... Po wązkiej dróżce snadniej iść, gdy w człeku śpiewa dusza! A i to powiem—bo nie grzech—że mi się raźniej kocha, gdy oko biegnie sznurem strzech, gdy polem błyśnie socha... Oj! grałbym wtedy—widzi Bóg—na miłość, na kochanie!

Niechby choć śpiewką spłacić dług... Wierzajcie, dobry panie"!

I odtąd datowała się nasza znajomość.

Bolesław Schoen.







PAŁACE I DWORY.

Dzięki uprzejmości p. Karola Bukowskiego, właściciela majątku Cieszkowy, zamieszczamy tu widoki znajdującego się tam pięknego dworu, a także wizerunek niezmiernie ciekawej budowli starożytnej, która zwrócić powinna na siebie uwagę, jako zabytek minionej przeszłości. Jest to dawny zbór aryański, przerobiony obecnie na spichlerz. Wewnątrz widnieją jeszcze dość wyraźne napisy łacińskie. Niestety, dat żadnych niepodobna odszukać.

Cieszkowy w gub. Kieleckiej, pod Skalbmierzem, w roku 1817 były w rękach barona Karola Larissa. W pięćdziesiąt lat potem przeszły do p. Józefa Frycza, a następnie syna jego, Kazimierza. Od roku 1898 posiadał Cieszkowy p. Felicjan Mieroszewski, od którego nabył je w r. 1909 obecny ich właściciel, p. Karol Bukowski.

Dobrodziejka przemysłu ludowego.

Jedną z głównych dźwigni samodzielnego rozwoju kraju naszego — to „Przemysł ludowy".

Opiekę ekonomiczną nad tą pracą w Królestwie Polskiem roztacza Towarzystwo, założone w r. 1907, a zatem dopiero od lat pięciu, i liczące dzisiaj 1133 członków, powtarzam „tylko" 1133. Szkół zaś zawodowych dla kształcenia przyszłych instruktorów w różnych gałęziach przemysłu ludowego, kraj posiada tylko cztery.

W *Nałęczowie* kształcą się przyszli nauczyciele koszykarstwa, przemysłu drzewnego, stolarstwa, zabawkarstwa i snycerstwa.

W *Oryszewie* znajduje się uczelnia tkactwa, kilimkarstwa, farbiarstwa i budowy warsztatów tkackich i krosen.

W *Grzędzicach* kształcą się instruktorki tkactwa.

W *Szymanowie* uczą się krawiectwa i czapnictwa ludowego.

Warsztatów zalegalizowało dotychczas Towarzystwo 198, gdzie oprócz powyżej wymienionych gałęzi, nauczać będą bednarstwa, powroźnictwa, szczotkarstwa, garncarstwa, guzikarstwa nicianego, kapelusznictwa, kwiatów sztucznych, koronkarstwa, przystrojeń choinkowych i t. p. specjalności, w których dotychczas ręka włościańska prawie nie miała żadnego udziału.

Towarzystwo służy przedewszystkiem proletarjatowi bezrolnemu i włościanom małorolnym, którym pozostaje jeszcze sporo czasu wolnego od uprawy zagonu, owego oka w głowie polskiego narodu.

Towarzystwo działa we wszystkich kierunkach ekonomicznych, więc także kupieckich, wyrywając z pod zależności lichwiarskiej lud, przez dostarczanie za pośrednictwem Kółek rolniczych siemienia wyborowych gatunków lnu. Rozdało dotychczas z górą 1500 pudów nasienia i zaopatruje tkaczy wiej-



P. Eugenja z Kierbedziów Stanisławowa Kierbedziowa.

skich we wszystkie gatunki wyborowej przędzy; stara się o dostarczanie szpitalnictwu naszemu płótna; zaopatruje nasze spółki włościańskie, zajmujące się wyrobem materjałów ogniotrwałych z cementu, wapna i piasku.

„Towarzystwo Przemysłu ludowego“ odziedziczyło po sekcji przy „Towarzystwie popierania przemysłu i handlu“ bardzo wiele, lecz nie wszystko, czego wymagał program, którego bujność widzimy w powyżej wymienionych pozycjach.

W sukcesji po sekcji Towarzystwa popierania przemysłu i handlu były okna, odrzwia, belkowania i inne części składowe budynku, lecz nie było fundamentów na schwał, ani dachu, któryby budynkowi i temu, co się w nim znajduje, zapewniał trwałą ochronę.

Kto odziedziczył gospodarstwo rolne, lub jakie inne, od doskonałości bardzo dalekie, wie najlepiej, ile to czasu i nakładów potrzeba, aby się doczekać plonów należytych. Tylko ludzie zasobni w kapitał, w doświadczenie i żelazną wolę, mogą uważać kilka lat pracy za wystarczające do przeprowadzenia swoich szerokich zamysłów.

Towarzystwo samodzielne przemysłu ludowego nie posiadało kapitałów, było nawet ubożuchne, ale posiadało coś więcej, niż kapitał, bo umiłowanie celu, jaki sobie wytknęło, a obok umiłowania, głębokie przekonanie, że dobrym zamiarom społeczeństwo pomoże. Przytem posiadało odwagę tych osadników, którzy wrębują się w puszczę, poświęcając tytanicznej pracy wszystkie siły ręki i umysłu, i nie wystudzające, mimo zimnych wichrów, zapału serca, które każdem, choćby z początku najmniejszem powodzeniem raduje się, a niepowodzeniem nie zabija.

Nasz przemysł ludowy, to istna puszcza, do której nie zajrzał nigdy promień samodzielnego postępu; nie zabłysła nad nim oddawna opiekuńcza gwiazdka, chociaż w innych, szczęśliwszych od naszego krajach, roi się gwiazd takich mnóstwo na nieboskłonie dobrobytu narodowego. Gdzieindziej przemysł ludowy wydobywał się oddawna coraz wyżej z nizin ku światłu, u nas zaś zapadał coraz głębiej pod ziemię i pleśniał w ciemności.

Zabłysło nareszcie i w naszej puszczy światło, a kto je rozniecił?

Nie tylko ludzie bardzo dobrzy, miłujący szczerze swoją ojczyznę, ale zarazem mądrzy i przewidujący, jak górnicy, którzy odgadują, jakie skarby przyrodzone spoczywają pod skorupą pozornie bezpłodnej ziemi.

Wprawdzie Towarzystwo samodzielne miało na początek możnych dobrodziejów, ale było ich tak mało, że ofiary wnetby się wyczerpały na drobiazgi i próby, gdyby nie gospodarka mądrego zarządu, która już w końcu pierwszego roku mogła wykazać nawet zyski — nie wielkie, ale bardzo poważne, zważywszy na ciężkie czasy dla handlu, na unikanie reklam, odurzających przesadzonemi obietnicami, lecz opartej na rachunku i społecznych zabiegach.

Ten pierwszy wstęp do szeregu artykułów o naszym przemyśle ludowym poświęcam obywatelce, która ofiarnością swoją dopomogła może najwięcej rozwojowi pracy ludowej, zaniedbanej zupełnie. Nie brak w gronie niewiast naszych, ziemianek mająt-

kowo szczodrze wyposażonych, które przemysłowi ludowemu w różnej mierze dopomogły, pierwsza jednak pani Eugenja z Kierbedziów Stanisławowa Kierbedziowa, zaświadczyła doniosłym czynem, że ziemianka polska potrafi na równi z ziemianami



Chata. Fot. am. p. B. Gołogowskiego.

krzątać się koło pracy ludowej. Z budzicielami przemysłu ludowego i pierwszymi jego kierownikami, zapoznamy się w następnych artykułach. Oddamy ich pracy cześć należną, nazwiska utrwalimy w pamięci społeczeństwa naszego, bogatego w dobre chęci, ale ubogiego w ludzi ofiarnych i wytrwałych, wiedzących, jak się wziąć do czynu nowego. Do takich dzielnych niewiast naszych należy pani Eugenja Kierbedziowa.

Budując w Warszawie wielki gmach na siedzibę Towarzystwa przemysłu ludowego, spełniła wolę męża swego, ś. p. Stanisława Kierbedzia, znakomitego inżyniera, którego nazwisko złączone jest z historją rozwoju Warszawy, przez zbudowanie wielkiego mostu przez Wisłę.

Złączył je także z całym krajem jako rolnik, przekonany, że ziemia nasza posiada w swem łonie skarby, byle umieć je wydobyć z pomocą rąk własnych.

Podziwialiśmy przed laty dzieło inżynierskie ś. p. Kierbedzia, a na wystawach rolniczych zdanie jego, jako rolnika, miało swoją powagę między zawodowcami.

Pamiętam jego dowodzenia o marnowaniu zdolności ludu naszego, pozostawionego bez żadnej opieki, grzebiącego swe zdolności wrodzone w próżniactwie i pijaństwie, po skończeniu pracy około roli bylejako obsłużonej. Mądry obywatel, gorący patrjota, snuł na ten temat swe poglądy i życzenia, szukając daremnie po wystawie owoców pracy włościańskiej i ubolewając, że jest nieco okazów inwentarskich, ale właściwego przemysłu ludowego ani śladu.

Wówczas to jedna ze znanych gospodyń, pani J. Ryxowa z Prażmowa, zaczęła pocieszać czcigodnego obywatela, że i my się doczekamy przemysłu ludowego, jakim się obce kraje szczycą. A on, dziękując za wróżbę, zwrócił uwagę na swoje sędziwe lata, które czekać nie mogą.

— Doczekamy się! doczekamy wszystkiego! — przekonywała gospodyni wzorowa.

Niestety, nadzieje ją zawiodły, oboje przedwcześnie zmarli, ale hasła ich postępowe rodzą czyny najpiękniejsze.

Pani Kierbedziowa ofiarowała kilka tysięcy łokci pod gmach, w którym będą się mieścić: sklep Towarzystwa, biura jego, składy, muzea spółczesne i retrospektywne polskiego i obcokrajowego przemysłu ludowego, bibljoteka, zbiory warsztatów i materjałów, salę zgromadzeń ogólnych Towarzystwa i sale odczytowe.

Wiele, bardzo wiele z łaski tej dobrodziejki i jej męża otrzymamy, ale to jeszcze nie wszystko. Z jej szczodrobliwości Warszawa dostanie szkołę sztuk pięknych, z programem obejmującym wszystkie działy sztuki; od niej Warszawa także otrzyma gmach Bibljoteki publicznej. O innych jej ofiarach cichych wiedzą zakłady dla nieszczęśliwych chorych w Drewnicy i Karolinie; powiedzą o nich inni, ale ja już zamilczę, bo krępuje mną nadużycie, jakiegom się dopuścił, publikując kilka wspomnień. Pamiątkę portretową tym, którzy swej dobrodziejki nie znają, a widoku jej są spragnieni, ten obrazek ofiaruję.



Przerębel.

SĘP.



Ś. p. Stefan hr. Kwilecki.

Niedaleko Poznania, w dawnych dzierżawach potężnych ongi, a dziś w niepamięci czasów zanikłych, Szamotulskich, z ciemnej zieleni stuletnich dębów, lip i platanów, białą oazą oko wędrowca nęcą ściany Jankowickiego pałacu, rozsiadłego na wzgórku, który łagodnym skłonem schodzi do powierzchni obszernego, sielskiego stawu, uroczemi porosłego wysepkami i śniącego cicho pod cieniem rozłożystych konarów, czuwających nad nim poważnych leśnych olbrzymów.

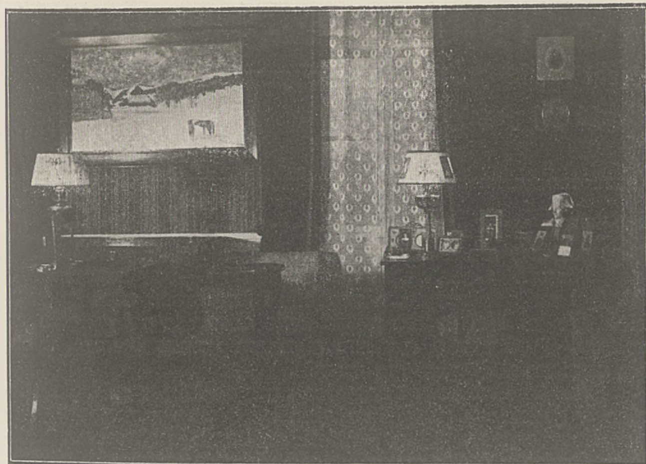
Pałac ten, od polskiej włości niegdyś odpadły, lat temu piętnaście, łagodnem, jesiennem słońcem opromieniony, podwójny dnia tego święcił obchód, w którym nietylko bramy swe i serce na roścież otwierał młodym, urodziwym i szczęśliwym nowożeńcom, Stefanowi hr. Kwileckiemu i Jadwidze z hr. Zamoyskich, lecz także staropolskiem a swojskiem „Szczęść Boże!“ minionych i zapomnianych, po długim śnie, w radosnej chwale zbudzonych, dawnych pokoleń ozwać mógł się głosami, co w progu odzyskanej dla kraju siedziby, hożych i świetnych dwóch staropolskich rodów, witały potomków.

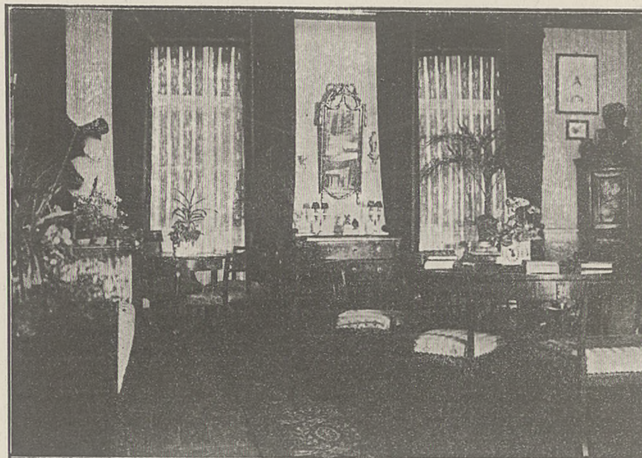
I minęło lat piętnaście, wśród których trudy i praca dziarskiego małżonka, pieśni i muzyka pełnej wdzięku i uroku pani domu, w niewieścich kształtach iście tającej się harmonji, szczebioty i gwar dziatek, do syta spełniły znaczenie widniejącego na frontonie pałacu starego łacińskiego napisu: „Po trudach społecznych, odpoczynek zaciszny“.

Tylko lat piętnaście! i w Kwilczu, w podziemnych kościelnych sklepieniach, ciężką zmożony niemocą, jako ostatnie, a tak przedwczesne ogniwo, pamięć żywych łączącą z wspomnieniem zmarłych swego rodu, już spoczął ś. p. Stefan Kwilecki, wierny i jawny syn Kościoła, sodalis Marianus, gorący, a skromny syn swego kraju, w kwiecie wieku ścięty i pod kwieciem wieńców z ręki przyjaciół



Dwór w Jankowicach. Ze zbior. hr. Broel-Platera.





Wnętrza dworu w Jankowicach. Ze zbior. hr. Broel-Platera.

już zanikły, zanim jeszcze za jego trumną zawarła się brama grobowca.

Nieprzyjaciół bowiem ś. p. Stefan Kwilecki nie zaznał nigdy; sam serce miał złote, a serce to nosił na dłoni. To też właściwość, która z nieodżałowanej pamięci Zdzisławem Czartoryskim jego łączyła, z subtelnym wdziękiem pani domu skojarzona, była przyczyną, że gdy po dłuższem rozstaniu spotykali się zsobą, wierni i nawet przygodni Jankowickiej siedziby domownicy, dla najmilszych wspólnych wspomnień jedno tylko mieli określenie: „Kochane Jankowice!“

Lecz nie tylko wspomnienie serdecznej jego gościnności, nietylko pamięć gorącej i szczerej jego przyjaźni, tak tłumnie żałobne zastępy zgromadziła około trumny zmarłego; jeszcze za życia ś. p. Stefana wiedzieli to niektórzy, lecz dopiero wśród czarnych kirów świątyni Kwileckiej naraz poznali to wszyscy, że na wielkopolskiem polu zabrakło tego jednego z niewielu szermierzy, który w wielkiej chwili zaświecił wielkim przykładem i który w godzinie wiekopomnie przełomowej, widząc, niestety! naokoło siebie więcej takich, co rwali się o buławę dowódcy, jak i o karabin szeregowca, nie zasromał się nigdy dobrowolnie wybranego posterunku w przerzedzonym szeregu i wiernym mu, karnym, i skromnym pozostał do ostatka.

I dla tego to z żalem tak głębokim oddaliśmy cześć ostatnią Temu, który w rzędzie najpierwszych stawał wtenczas tylko, gdy potrzeba publiczna odwoływała się do jego ofiarności, lecz który potem, usuwając się od narad niezgodą jałowych, z żalem spoglądał, „jak chorą niewiastę leczyć chcieli jedni według nauki Browna, drudzy według Hanemana“ i który z żalem i rozpaczą wołał tylko: „o matko moja!“, na to, „żeby niewiasta na ten głos syna obudziła się i wyzdrowiała“.

A głosu tego nie zapomni mu ani „matka“, ani żałobni bracia.

S. B. P.



S. p. Kamila hr. Grabowska.

Spoczęła snem wiecznym niewiasta wielkich cnót domowych i zasług obywatelskich.

Dnia 19 stycznia r. b. po krótkich cierpieniach zmarła w Warszawie ś. p. Kamila z hr. Ostrorogów hr. Grabowska, żona ś. p. Ludwika Grabowskiego, syna zasłużonej pamięci hr. Stanisława, byłego ministra Królestwa Polskiego. Ś. p. hr. Grabowska osierociła syna Włodzimierza, synowę z Pusłowskich Marję Grabowską, oraz córkę Marję Nakwaską, wdowę po ś. p. Józefie Nakwaskim, obywatelu ziemi płockiej.

Życie zmarłej matrony pełne było uczynków szlachetnych i poświęceń. Zarówno w dobrych, jak złych chwilach życia swego pogodna, zawsze skłonna do ofiar i zaparcia się siebie, spełniła godnie obowiązki matki-polki i polki-obywatelki.

Cześć jej pamięci!

Storczykowi. Przeciw zmarszczkom najodpowiedniejszym jest krem Radium, jako niezawierający żadnych szkodliwych domieszek. Można go również z dobrym rezultatem stosować do masażu. Myć się trzeba przy tak wrażliwej cerze otrąbkami Westa z wodą różaną radioaktywną. Obydwa te środki doskonale konserwują cerę.

Wołyniance. Opierzchnięcie przejdzie po kilkurazowem myciu się Emulsją Radium. Zęby wzmacnia oraz hygienicznie konserwuje jamę ustną Elixir radiowy, ma on własność usuwania przykrego zapachu z ust. Z pudrów zalecam hygieniczny puder Westa, doskonale wybiela cerę i jest zupełnie nieszkodliwy. Wszystkie te środki wysyła na prowincję Kalotechnika Marszałkowska 116, telef. 16-73. Oraz w Kijowie Jurotat, w Wilnie Grużewski, w Sosnowcu Jagiełłowicz, w Krakowie Miklaszewski pl. Dominikański l. 1, we Lwowie Pawłowski Akademicka l. 21, w Piotrkowie Kryński, w Lublinie Bernatowicz.—Listy do mnie adresować proszę wprost do Kalotechniki, a wszelkich informacji udzielam bezinteresownie.

M-me LENA

W SPRAWIE PATHÉFONÓW.

W artykule niniejszym zdecydowaliśmy się zająć określone stanowisko w kwestji tak zwanych „Maszyn mówiących“ t. j. fonografów, gramofonów, pathéfonów i t. d.

Może nie każdy wie, że kiedy dyrekcja cesarskiej opery w Berlinie zakazała artystom śpiewać do „maszyn mówiących“, wówczas pierwsze siły opery wypowiedziały kontrakty dyrekcji, zarabiali bowiem za śpiewanie do „maszyn mówiących“ więcej niż im płacono w Dyrekcji, pomimo, iż gaże były bardzo wysokie.

Znaczenie „maszyn mówiących“ jest samo przez się jasne. Ileż miljonów ludzi nigdy nie miałoby okazji słyszeć podobnych sił jak Caruso, Constantino, Bonisegna, Galvani i t. d. Ludzie, którym środki i okazja pozwalają zaspokoić swój głód artystyczny, nieraz i zrozumieć nie mogą, jak można słuchać śpiewu z „maszyny mówiącej“, zapominając jednak o tych, którzy spragnieni, którzy do teatru lub na koncerta chodzić nie mogą, gdyż mając liczną rodzinę, nie są w stanie opłacić biletu, lub też mieszkając w małem miasteczku, na głuchej wsi, w odległych od kraju stronach nie mogą, choćby ich stać było, uczęszczać do teatru i na koncerta, ba, nawet mowy ojczystej lata całe nie słyszą — dla tych „maszyna mówiąca“ jest teatrem, koncertem, jest wysoce miłą rozrywką. A czy dla tych, których stać na to, aby módz bywać na koncertach i w teatrach, czyż dla nich te maszyny są zbyteczne? Nie! Na płytach zapisują się przedewszystkiem najwięcej effektowne arje oper i operetek, które są w stanie działać bez dekoracji scenicznej, są to jednocześnie te arje, które i ze sceny robią największe wrażenie, które chciałoby się słuchać, słuchać bez końca. Chodzimy często na operę lub operetkę dla kilku arji — i właśnie te arje, te pieśni, te kuplety, dzięki „maszynom mówiącym“ możemy słuchać, w wykonaniu tych artystów, których się widziało i słyszało. I w duszy zasłuchanego powstają obrazy widziane na scenie. Pojęcie danej opery czy operetki utrwala się i pogłębia, rodzi się jednocześnie zamiłowanie do śpiewu i muzyki, która na duszę każdego działa uszlachetniająco. Maszyny mówiące mają za zadanie dotrzeć wszędzie tam, gdzie dojść nie może opera, operetka, koncert, jednym słowem żywy artysta i pogłębić wrażenie u tych, którzy je w teatrze czy na koncercie otrzymali. Maszyna mówiąca ma kształcąco oddziaływać także na masy narodu i na dzieci. Ma wyrabiać słuch, ma budzić w dzieciach zamiłowanie do śpiewu i muzyki, tak, jak Tow. Sztuk Pięknych przez premia budzi w szerokich masach zamiłowanie piękna.

Wreszcie maszyny mówiące mają zachować potomności dźwięk mowy, śpiew i muzykę w tej czystości i interpretacji, jak to ówczesne społeczeństwo pojmowało. Cóż byśmy dali dzisiaj, aby módz słyszeć naturalny głos naszych nieśmiertelnych wieszczów Mickiewicza lub Słowackiego, lub utwory Chopina w jego własnej interpretacji? Zdaje nam się, że z powyższego wynika, iż stanowisko jakie prasa codzienna wobec maszyn mówiących zajęła, jest nieodpowiednie, że obowiązkiem prasy a szczególniej naszym jest, zająć stanowisko określone poważnie krytycznie. Zapoznać siebie i publiczność z pracą na tym polu, wysiłkiem myśli ludzkiej i zająć się powinniśmy repertuarem polskim a przez poparcie i życzliwą krytykę dopomódz, repertuar ten rozszerzyć, pogłębić i nadać mu piękno artystyczne.

Dla tego otwieramy specjalny dział „Maszynom mówiącym“ w którym traktować będziemy o maszynach typów wszelkiego rodzaju oraz o nowościach w tej dziedzinie, oraz zaznajamiać będziemy publiczność w dalszych numerach z nagraniami, które pod względem artystycznym należy uważać za udane i zasługujące na rozpowszechnienie.

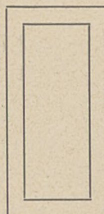
Na początek dajemy krótki zarys rozwoju tych maszyn i spróbujemy rozwiązać kwestję, która zdaje się nam dość aktualną, mianowicie co odpowiada więcej celowi, Gramofon czy Pathéfon?

A. K.

GŁÓWNY SKŁAD PATHÉFONÓW ADAMA KLIMKIEWICZA



Biuro szefa firmy.

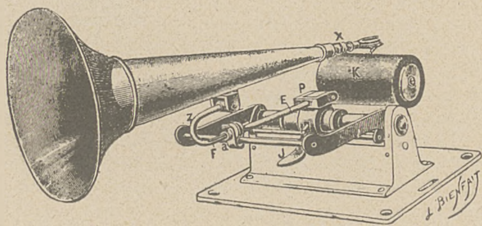




Ekspedycja sklepowa.

Gramofon czy Pathéfon?

Na każdej prawie ulicy, w każdem mieście, czy miasteczku spotykamy sklepy, mniej lub więcej z komfortem urządzone, a w nich zwracają na siebie uwagę różnokolorowe tuby, którąkolwiek gazetę wziąć do ręki, wszędzie reklamy, i to poważne, bądź gramofonów, bądź pathéfonów.



System do nagrywania PATHÉ.

Zwyczajny śmiertelnik nie wie, co nabyć, a jakąś mamaszynę mówiącą nabyć by chciał. Wobec tego nie od rzeczy będzie zastanowić się nad tem, co to jest Gramofon, jak powstał jeden i jak drugi.

Jak powszechnie wiadomo, w r. 1878 udało się **Edisonowi** stworzyć pierwszą maszynę mówiącą, którą nazwał **fonografem.** Na cylinder metalowy, obracany korbą, nałożył Edison cynfolję, później warstwę wosku, po której w linji spiralnej posuwał się ostry kamień, przyczepiony do błonki, drgającej pod wpływem perjodycznych fal powietrza.

Fale te doprowadzała do błony (**membraną** nazwanej) tuba, przez którą mówiono, śpiewano, lub grano. Wałek woskowy bardzo niedokładnie utrwalał odcienie fal głosowych. Po długich poszukiwaniach zastosowano do wyrobu wałków zmydloną, przetłuszczoną stearynę. Wałki te, znane pod mylną nazwą **woskowych,** do dziś dnia są używane do **zapisywania** dźwięków.

Fonograf składa się zatem w zasadzie **z tuby, membrany,** i mechanizmu zegarowego, który nadaje **cylindrowi** metalowemu równy obrót. Na ten cylinder koniczny nasuwa się **wałek** czysty dla nagrywania, a dla odgrywania, naturalnie nagrany.

Formę cylindra wybrano dla wałka, ponieważ **jedynie** cylinder przy równym obrocie pozwala dźwięki od początku do końca zapisywać równo. Jednak nie forma **cylindryczna** wałka stanowi główną zasadę fonografu, lecz **nacięcia** odbywające się **z góry** na **dół,** t. j. w **głąb** powierzchni wałka, szerokiem dłuteczkiem kamiennem (szafirem). Ten sposób nagrywania **(nagrywanie fonografowe)** daje możność odgrywania kulką szafirową (nie ostrą igłą), która powinna być koniecznie okrągła, bez najmniejszej skazy. Dlatego kulka szafirowa może służyć na długie lata **bez zmiany,** i wałki mogą dać dziesiątki reprodukcji **bez szumu,** o ile kulka jest rzeczywiście **szafirowa** i bez **skazy.** W tym samym celu zarówno wałek, jak i kulka, powinny być starannie oczyszczane pendzelkiem **(bobrowym)** z pyłu i kurzu, które w sobie zawsze zawierają cząsteczki ostrego piasku. Pierwotnie każdy wałek, będący w sprzedaży, musiał być oddzielnie naśpiewany, i dlatego posługiwano się w tym celu siłami taniemi. Zdawało się bowiem niemożliwem z **jednego oryginału** wytwarzać **dowolną** ilość wałków (kopji) metodą mechaniczną. Forma cylindryczna wałka, zdawało się, nie pozwala na to.

Tymczasem w miarę udoskonalenia fonografów publiczność pragnęła posiadać głosy artystów znanych. Tę słabą stronę fonografów wyzyskał Amerykanin **Berliner** i stworzył w roku 1887 **Gramofony.** Zamiast zapisywania wgłąb (pisma fonografowego), zastosował Berliner zapisywanie fal dźwiękowych wpoprzek ostrą igłą, zamiast cylindrycznego wałka, użył płaskiej płyty, zamiast kulki do odgrywania, **musiał użyć ostrej igły.** Te zmiany pozwalały, bez wszelkiej trudności, z jednego oryginału zrobić odbitkę galwanoplastyczną i pod prasami dowolną ilość kopji (płyt). To umożliwiło zapisywanie głosów artystów znanych, przyczem koszt nagrania niewiele stanowił. Poprostu, stosownie do opłaty artysty, stawiano i stawia się po dziś-dzień cenę na płyty (od 75 kop. do 10 rubli za sztukę). Upłynęło jednak jeszcze kilka lat, zanim w **gramofonach** zdołano o tyle przytłumić szum, pochodzący z drapania ostrej igły po twardej masie, by płyty znalazły nabywców. Dziś, dzięki tak zwanym **Tonarmom** (ramię głosowe), które przedłużają tubę, zdołano szum przytłumić, hamując jednocześnie siłę dźwięku — lecz tylko przy płytach nowych. Po każdem przegraniu igła **wydziera** sporo masy i **szum** rośnie, tak, że po kilkunastu przegraniach szum przewyższa dźwięki.

Dalszą wadę Gramofonów stanowi linja, coraz się zwężająca, dlatego dźwięki na początku gry są wyraźniejsze, pod koniec coraz mniej jasne, zaś igła, coraz więcej stępiona, nie może wnikać we wszelkie zagłębienia i nietylko gra mniej czysto, ale psuje i nacięcia.

Z powyższego wynika, że główne wady płyt gramofonowych są:

1) Że z powodu ich nagrania **igłą ostrą** trzeba je **odgrywać** także **igłą ostrą.**
2) Że **igłę** tę trzeba po **każdem przegraniu** płyty zmieniać co jest kłopotliwe i kosztowne.
3) Że nagrania rozpoczynają się od brzegu płyt i tam grają względnie najlepiej, a przy końcu arji, który zwykle bywa najefektowniejszy, igła, już stępiona, przechodzi po nacięciach mocno ścieśnionych, i reprodukcja staje się niewyraźna.
4) Że **ostra igła** ostrzem swem wydrapuje masę płyty, bardzo szybko niszcząc ją.

Już od wielu lat zdawano sobie sprawę z wad powyższych i dlatego, pomimo że **forma** płyty jest bardzo dogodna, udoskonalone fonografy Edisona, a szczególniej **Nowo-Fonografy Pathé** o średnich wałkach zaczęły na całym świecie rugować **Gramofony o ostrej igle.**

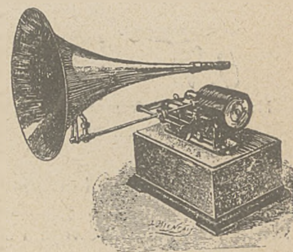
Twardo-lane wałki Pathé w połączeniu z Nowo-Fonografami Pathé, dzięki ich zaletom, byłyby bezwarunkowo wyrugowały gramofony, które, dokonawszy swego, t. j. posunąwszy technikę maszyn mówiących, przeżyły się i powinny ustąpić, — gdyby nie forma wałka i ich materjał, zbyt wrażliwy. Wałki wymagają dużo miejsca na przechowanie i łatwo przez najmniejszą nieostrożność się uszkadzają i niszczą.

Wobec tego technicy fonografów zwrócili całą swą usilność, by stworzyć coś coby posiadało zalety wałków i płyt, nie mając ich wad. Miljony rozprzedanych gramofonów, wygodna forma płyty — same nasuwały myśl stworzenia **płyty fonografowej.**

Zadanie wydawało się nietrudne, pomimo to, rezultaty długie lata były nędzne. Wszelkie próby w Ameryce, próby T. Nowofon w Anglji nie dały pomyślnych rezultatów.

Zdawało się, że się nie uda stworzyć powierzchni tak idealnej, jakiej płyta fonografowa wymaga.

Nareszcie po wieloletnich usiłowaniach i próbach, które pochłonęły setki tysięcy rubli, udało się nareszcie firmie **Pathé-frères** w Paryżu stworzyć **płyty,** które nie mają wad płyt gramofonowych, posiadając wszelkie zalety wałków twardo-lanych:

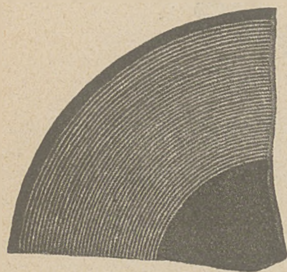


Nowo-Fonograf Model B.

1) **Płyty-Pathé** są nagrane fonografowo, t. j. względnie szerokiem dłuteczkiem wgłąb powierzchni płyty z oryginału, zapisanego na wałku olbrzymich wymiarów. Odgrywa się je zatem **nie ostrą igłą, lecz kulką szafirową,** co redukuje szum do możliwego **minimum.**

2) **Zmiana igły** w ten sposób raz na zawsze **usunięta,** kulka szafirowa może służyć lata całe bez zmiany.

3) Nagrania na **płytach Pathé** dokonane są od **środka** do **zewnątrz**; w ten sposób reprodukcja staje się coraz subtelniejszą i dokładniejszą.


Płyta gramofonowa.

4) **Kulka szafirowa,** którą się odgrywa płyty Pathé, z natury rzeczy, **nie niszczy** płyt, tembardziej, że płyty Pathé są niesłychanie twardo prasowane pod wysokiem ciśnieniem pras hydraulicznych.

Do grania płyt Pathé służą naturalnie przedewszystkiem fonografy płytowe, które, ze względu na wynalazcę płyt fonografowych, p. Emila Pathé, nazwano **Pathéfonami.** **Pathéfony** podobne są do gramofonów z wyglądu, — różnią się zasadniczo właściwie tylko membraną (diafragmą), której konstrukcja dostosowana jest naturalnie do rodzaju nagrania płyt Pathé i zaopatrzona w kulkę szafirową z prawdziwego szafiru (w najtwardszym gatunku), obsadzoną w igłę stalową złoconą.

Dla zabezpieczenia szafiru od uszkodzenia zastosowano kołpaczek, który, chcąc grać, należy odkręcić, a po skończeniu gry nakręcić (p. rys.).

Firma Pathé-Frères w Paryżu, towarzystwo akcyjne z kapitałem 30,000,000 fr., wypuściła kilka typów aparatów **(Pathéfonów)** w cenie 30, 40, 50, 60, 80 — 200 rubli. Aparaty w cenie 80 — 200 wyróżniają się bardzo estetycznem wykończeniem. Do użytku domowego, o ile nie chodzi o wykończenie zewnętrzne, w zupełności wystarczają aparaty w cenie 40 rubli. Mod. Major.

Płyty Pathé można jednak grać nietylko na Pathéfonach, lecz także na każdym Gramofonie o dobrym mechanizmie, należy jednak do Gramofonu dostosować membranę Pathé o niezgrywającej się kulce szafirowej, czyli przerobić Gramofon na Pathéfon, albo na Gramofon-Patefon, t. j. na instrument o 2 membranach: jednej gramofonowej dla grania płyt igłowych, z drugiej Pathé dla grania płyt Pathé.

O ile gramofon posiada tak zwany tonarm (ramię akustyczne), przedstawiciel Towarzystwa Pathé-Frères na Królestwo Polskie, Adam Klimkiewicz, za przeróbkę nic nie liczy, prócz kosztu membrany 5 — 10 rubli.

O ile zaś gramofon nie posiada ramienia akustycznego, jest typu, tak zwanego, „Monarch", to należy dodać jeszcze ramię akustyczne, wówczas przeróbka jest droższa, kosztuje bowiem 10 — 25 rubli.

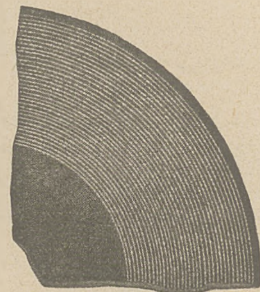


Membrana (diafragma) Pathé.
Cena rubli 10.

Dla dobrego wykonania przeróbki jest jednak pożądane, by aparat przysłano (bez tuby) do Warszawy do zakładu przedstawiciela, przy ulicy Wierzbowej 8, p. Adama Klimkiewicza, który temu lat 14 otworzył pierwszą nagrywalnię polską.

Przedtem znano i kupowano tylko wałki angielskie, francuskie i niemieckie. Powstanie nagrywalni polskiej zmusiło firmy zagraniczne fonografowe i gramofonowe także do zapisów polskich.

Związawszy się z firmą Pathé-Frères w Paryżu, p. Klimkiewicz dołożył wszelkich starań, by stworzyć repertuar polski, jakim żadna firma poszczycić się nie może. By módz jednak repertuar ten stale powiększać trzeba koniecznie, by wszyscy Polacy, gdziekolwiekbądź nie zamieszkali w Państwie rosyjskiem, swoje i swoich znajomych zapotrzebowania na Pathéfony i płyty Pathé polskie, rosyjskie i zagranicznych artystów zwracali wyłącznie do głównego przedstawiciela na Królestwo Polskie lub któregokolwiek przedstawiciela, jednakowoż koniecznie w Królestwie Polskiem, bo firma Pathé-Frères tylko w pewnym stosunku do obrotu, osiągniętego z Królestwa Polskiego, może i zechce asygnować nowe tysiące rubli na dalsze polskie nagrania.


Płyta fonografowa Pathé.

Ludziom odpowiedzialnym firma daje także na raty, nie licząc prawie nic za czekanie, powodowana jedynie chęcią uprzystępnienia nabycia Pathéfonu najszerszym warstwom społeczeństwa Polskiego.

Wszelkie obstalunki powinny być zwracane do głównego składu Adama Klimkiewicza; Warszawa, Wierzbowa 8, a kupując w jakimkolwiek składzie w Królestwie Polskiem, należy zwracać uwagę, by każdy aparat nosił firmę Adama Klimkiewicza. Firma Adama Klimkiewicza oddaje swoje przedstawicielstwa na wszystkie miasta i miasteczka Królestwa Polskiego, ale tylko ludziom uczciwym i solidnym, by swoim klijentom możliwie udogodnić nabywanie Pathéfonów i płyt.

Wobec tego, że płyty Pathé grają bez igieł, które wyłącznie pochodzą z fabryk niemieckich i kosztują rocznie dziesiątki tysięcy rubli, że płyty Pathé wytrzymują niesłychaną ilość reprodukcji bezszumnych, że płyty Pathé grają głośno, czysto i wyraźnie, zachowując wszelkie właściwości danego głosu lub instrumentu, że płyty Pathé są, w stosunku do wielkości i do cen płyt gramofonowych, niesłychanie tanie, bo kosztują tylko

wymiaru 24 cm. (10″) „grand"
dwustronne po 0.90 — a gramofonowe — 1.20 — 2.50

wymiaru 28 cm. (12″) „gigant"
dwustronne po 1.30 i 1.75 — a gramofonowe — 2.50 — 9.00

bez względu na artystę, wobec tego, że one jedne pozwalają bez przerwy grać do tańca, bo nie wymagają zmiany igły, wobec wreszcie tanich cen aparatów i dogodnych warunków, wobec tego wszystkiego sądzimy, że nikt nie powinien więcej kupować gramofonów o ostrej igle, lecz **tylko** paryskie **Pathéfony,** a każdy posiadający gramofon, powinien go przerobić na Pathéfon — lub Pathéfon-gramofon.

Dowiadujemy się w ostatniej chwili, że firma Pathé przygotowuje płyty niebywałego rozmiaru 35 cm., które w zupełności zastępują całkowite orkiestry dla dużych sal koncertowych i do zabaw tanecznych.

Siła i czystość dźwięków tych olbrzymich płyt jest wprost zdumiewająca.

Na płytach tych pojawiły się całe opery „Carmen", „Trubadur", „Rigoletto" i t. d. od pierwszej do ostatniej nuty.


Pathéfon Mod. № (4) 50 rubli

Z tego, co widziałem i słyszałem, dochodzę do wniosku, że gramofony igłowe nie mają nadal racji bytu: odnośne towarzystwa będą musiały przejść na system Pathé, bo tylko na tej drodze dalszy postęp zdaje się możliwym.

POLONUS

Kobieta a sport.

(Według studjum d-ra Hojnackiego). (Dok.)

Sporty atletyczne lekkie, które tworzyły pentathlon t. j. zapaśnictwo, biegi, skoki, rzucanie dyskiem i walka na pięści, dla kobiet mało już dawałyby zabawy i przyjemności. U kobiet nie chodzi o wybitną siłę, ale raczej o harmonijne ruchy. Z tego też względu, z wykluczeniem amatorek, kobietom i dziewczętom odpowiadają więcej gry sportowe, jak lawn-tennis, palant, hockey, kricket i piłka nożna, z których dwa ostatnie, mając więcej już atletyczny charakter, łatwo mogą wyczerpać siły kobiece.

W końcu wspomnieć mi tu wypada o tańcu, o tym bracie 2 sióstr, poezji i muzyki, który wykonywany na wolnej murawie byłby bardzo pięknym i zdrowotnym ruchem, pojęty zaś, jako bal, same tylko straty dla zdrowia przynieść musi.



Jeżeli teraz po przeglądzie wszystkich sportów, zastanowimy się raz jeszcze nad korzyściami, jakie kobieta z oddawania się im odniesie, to zobaczymy, że jest ich bardzo wiele. Wszystkie sporty działają na zdrowie przez pewien rodzaj massage'u mięśni i trzewiów jamy brzusznej, przez pogłębienie czynności serca i płuc, oraz przez pewien dodatni wpływ na system nerwowy. Wyrabiają one przytem pewność siebie, zgrabność i elegancję, a co najważniejsze, dają sposobność do użycia słonecznych i powietrznych kąpieli. Korzystne ich działanie nie zasadza się oczywiście na pokonywaniu wyjątkowych trudności, lecz dają one człowiekowi możność zapomocą minimum straty sił, osiągnąć maximum zdrowotnych korzyści.

Kobieta uprawiająca sport, przestanie być słabą w tem istotnie smutek i żal budzącem pojęciu, przestanie być apatyczną i rozkapryszoną, zyska na energii, odwadze i humorze. Apetyt jej poprawi się, bezsenność ustąpi, w miejsce wybladłych lic pojawi się rumieniec, wypełni się klatka piersiowa, na miejsce wiotkiego tłuszczu wystąpią jędrne tkanki. Taka kobieta wyleczy się z histerji, blednicy i t. p., z podwójną łatwością wykona swe codzienne obowiązki i przekaże dziedzicznie swe zdrowe nerwy i ciało potomstwu.

Powiecie panie, że ten sport, to cudowny środek na wszystko! Tak, spytajcie kierowników zakładów wychowawczych we Francji, Anglij, Ameryce, jak wielkie postępy robi młodzież obu płci w zakładach, gdzie ruch fizyczny, gry, zabawy i sporty są uwzględnione, spytajcie kierowników zakładów sportowych czy oni tam kiedy widzą brak humoru i blade lica? Przeglądnijcie dalej całe mnóstwo prac lekarskich, a nawet i samych kobiet pisma, stwierdzające, że sporty konserwują zdrowie i młodość.

Idźmy dalej i zapytajmy za profesorem Grancherem czy nie lepiej robią Anglicy, zapobiegając gruźlicy zapomocą sportów i bifsztyku, aniżeli Niem-

cy i inni, którzy chcą ją już rozwiniętą usuwać wyłącznie sanatorjami?!

Tak, sporty są rzeczywiście cudownym środkiem, ale pod warunkiem, że będą uprawiane rozumnie, stale i umiarkowanie. Jest wielu ludzi nawet i lekarzy, którzy mówią: „a ten i ów, ta i owa rozchorowali się wskutek tego, lub owego sportu", zwłaszcza przestrzega się kobiety z wrzekomej obawy o płuca i serce i ze względu na możliwość wypadku. Jest to patrzenie na rzecz powierzchowne, przypisywanie sportom tego, co właściwie nie sportom, lecz lekkomyślności przypisać trzeba.

W ten zaś sposób nietylko sobie, ale i samej sprawie zaszkodzić łatwo można.

Każdy sport wymaga pewnego rodzaju wysiłku sił fizycznych. Wysiłek ten poza dozwolone granice, poza objawy zmęczenia, musi doprowadzić do katastrofy, do wyczerpania siły serca. Ztąd wniosek, że uprawiając jakiś sport muszą panie zaznajomić się z jego regułami, zaletami i szkodliwościami, a przed rozpoczęciem sportu nie zawadzi zapytać domowego lekarza, oczywiście nie uprzedzonego z góry do wszelkich sportów.

Kiedy i jakie rozpoczynać należy sporty — trudno ogólnikowo powiedzieć, tyle jest pewnem, że w wieku dziecięcym zaczynać się powinny gry i zabawy na wolnem powietrzu, w wieku szkolnym przyłącza się gimnastykę, a ze zbliżającym się okresem dojrzewania płciowego rozpocząć już można sporty. Zboczenia w sferze wytwarzania krwi, jak blednica, niedokrewność, rozdrażnienia i t. p., jakie w wieku dojrzewania tak często u naszych panien przydarzają się, nie występywałyby, gdyby to poprzedziło parę lat ruchów sportowych. O tem dobrze pamiętać powinny matki.



Właściciel stajni w Śmiłowie p. C. Baczyński.

Czyż dlatego, że ktoś może się rozchorować z przejedzenia, mamy się zaraz dopatrzyć w jedzeniu groźnego niebezpieczeństwa i nie jeść? Czy dlatego, że ktoś raz w czas wskutek nieszczęśliwego wypadku wypadnie z dorożki, mamy potępić wszystkie pojazdy i jazdę końmi zawiesić na kołek?

Nie! Qui ne risque rien, n'a rien! My tylko powinniśmy wszystko uczynić możliwie najmniej szkodliwem, być rozsądnymi i nie igrać ze zdrowiem i życiem. Akcentuję to tem więcej paniom, że właśnie panie odznaczają się w sportach dużą dawką lekkomyślności i niedoceniania niebezpieczeństw.

Do jakiego wieku kobieta sportom oddawać się może, jest rzeczą indywidualną. Ś. p. cesarzowa



Stado w Bębnówce. Obraz olejny Wojciecha Kossaka z przed trzydziestu laty.

Elżbieta, jako młoda już babcia różne sporty uprawiała, a znana była z urody i młodzieńczego jeszcze wyglądu, to samo i żyjąca jeszcze królowa włoska Małgorzata. W ogóle uczy nas historja, że kobiety, które się odznaczały zamiłowaniem do ruchów sportowych, do późnego wieku dochowywały piękne kształty i urodę. Helena de Troy miała 40 lat, gdy się pojawiła na scenie, Cleopatra przekroczyła 30 lat, gdy spotkała Antoniusa, Diana de Poitiers miała lat 36, gdy podbiła serce Henryka II, Anna austryjacka w 38 roku życia uchodziła za najpiękniejszą kobietę w Europie, pani Récamier była pięknością jeszcze po 50 roku życia. Sławna ze sportów amerykanka Ida Bett wprost poleca na piękność i konserwowanie kształtów sporty.



Austryjacki minister robót publicznych Dr Trnka, namiętny automobilista.

O przeciwskazaniach do użycia sportów nie mówię, znając nasz nałóg wyszukiwania w sobie wszelkich chorób, aby tylko usunąć się od ruchu. Jest to zresztą rzeczą indywidualną i od przypadku do przypadku oceniać się musi.

A teraz jeszcze jedna kwestja ważna i trudna t. j. powszechne przekonanie, że wszystkie sporty są drogie, kosztowne. Tak, zapewne, są one **drogie**, zwłaszcza, jeżeli zestawiamy budżet rodzinny tak, jak dotąd, to znaczy, że się na wszystko znajdzie rubryka, prócz rubryki na zdrowie, a względnie na chorobę, na lekarza i środki lecznicze. Gdyby panie na każdym kapeluszu odmówiły sobie tylko po jednej wstążce, lub jednem skrzydełku z biednego ptaszka, na każdej sukni po jednej koronce lub wyszyciu, gdyby panie jeden niezdrowy bal w roku opuściły, gdyby panie zamiast 10 drogich, a bezcelowych, tylko 5 tańszych korespondentek na tydzień wysyłały, a zaoszczędziły nieco na cukierkach i pomadkach, często

niegustownych poduszkach i poduszeczkach, i cenę paru rocznie kupowanych gorsetów odkładały — to jużby na kostjum sportowy i na sam sport wystarczyło. A dodajmy do tego pieniądze, wydawane, na łatające bladość lic i przedwczesne zmarszczki, środki kosmetyczne, a w końcu te sumy wydawane na leki i wina uspakajające nerwy, podtrzymujące siły, sprowadzające sen i apetyt! Z wszelką pewnością parę sportów uprawiaćby za to można.

Zresztą i tutaj, jak wszędzie, znaleźć musi zastosowanie przysłowie: „wedle stawu grobla“, kto nie ma na sport kosztowniejszy, ma do wyboru mniej kosztowne, a nawet i nic nie kosztujące.

* * *

Gdybym tem przemówieniem zdołał choć cząsteczkę zapału i mej głębokiej wiary w zdrowotność i potrzebę sportów wpoić w Panie — uważałbym to za bardzo dodatni rezultat naszej wspólnej pracy nad uzdrowieniem naszego społeczeństwa i odważyłbym się sparafrazować słowa Galileusza „a jednak nasza kobieta porusza się“, a więc żyje!

KONIEC.



Nagrodzona na wystawie klacz 3 letnia „Bajaderka“ po Batorym. Stajnia Droblińska p. Tukalskiego-Nielubowicza.

SYLWETKI PRZYJACIÓŁ.

ODZYSKANY.

Bully zginął!

Tę okropną wieść przywieźli narciarze skowródeccy, wróciwszy późnym zmierzchem z sześciogodzinnej włóczęgi. Bully zginął w lesie! Przez cały czas wyprawy towarzyszył im wiernie, staczając się pierwszy, niby kula, na dno jarów i, jak kot, wdrapując się pod przeciwną stronę, skąd radosnem szczekaniem oznajmiał, jako jest pierwszy, chociaż bez nart i długiego kija. Był także jeszcze na moczarach leśnych, gdzie zeszłoroczne trzciny chwiały melancholijnie ośnieżonemi kitami, a roztrącone, długo szemrały niechętnie o cudzą młodość zawistne. Dopiero na szerokich, równych linjach zauważyli brak jednego towarzysza. Przerażeni wołali, hukali, jeździli i wrócili w przekonaniu, że musiał sam pobiedz do domu — że jednak i tu go niema, zupełnie niewiadomo już, co o tem myśleć; coś strasznego musiało zajść, bo żeby Bully, pies tak mądry, zabłądził w znanym lesie, to wprost niemożliwe... z pewnością wilki go zjadły.



Uczestnicy polowania w Janowcu-Oblasach w Radomskiem, majątku pp. Godyckich-Cwirko.

Przewodniczka wyprawy, a właścicielka zaginionego, blizka była płaczu, reszta zaś towarzystwa nie o wiele dalej. Zrozumie to łatwo każdy, wiedząc, o *jakiego* psa chodziło. Nawet niechętni, a miał ich sporo z powodu swej nieokiełznanej indywidualności, przyznać musieli, że Bully w żadnym razie nie jest psem przeciętnym. Opis jego zalet i czynów, rozmaitymi czasy dokonanych, zająłby zbyt wiele miejsca, liczę więc, że czytelnicy uwierzą na słowo i nie będą się dziwić temu, jak przedłużająca się nieobecność Bullego przybiera cechy dramatu.

Powoli mijały godziny, potęgując niepokój srogi o los najdroższego. O g. 9-tej najmłodszy przedstawiciel rodziny, mały Julek, płakał już jawnie i rzęsiście, a jego starsza siostra więcej dyskretne, ale równie gorzkie obcierała łzy. O g. 10-tej nastrój był już zupełnie tragiczny. Zosia i Julek chlipali rzewnie, każde w innym kącie, Pedagog pociągał co parę minut nosem dla zamanifestowania swego udziału w zmartwieniu rodzinnem, służba chodziła na palcach z odpowiedniemi minami — czuć było atmosferę nieszczęścia na pięćdziesiąt kroków. O g. 11-tej powrócił posłaniec, wysłany do leśnictwa, nie przynosząc żadnej wieści. Nikt nie widział Bullego, zato zauważono świeże tropy wilcze...

Mało kto w Skowródkach spał owej nocy żałosnej; na dworze wiatr wył i sypał w szyby śniegiem, a każdy, przewracając się z jednego boku na drugi po raz dziesiąty, myślał o tem, co robi i gdzie się podziewa pies nieszczęsny w taką porę. Zosia, wtulając głowę w poduszkę, zamienioną w jedną wodnistą wielce mapę, lała łzy gorzkie, zasypiała na chwilę, zapadając w sny okropne, pełne wilków żelaznych i zwyczajnych, trupów Bullego, a budziła się z nich ze świadomością, że Bullego niema, niema!.. Bully zginął — i nowe łzy szły do niewyschniętych jeszcze dawnych.

* * *

Tymczasem sprawca tylu łez i zgryzot tkwił niemniej żałośnie w głębi lasu, schwytany we wnyki zajęcze, założone przez jakiegoś diadźkę amatora. Pogoniwszy za świeżym tropem, uczuł nagle, że go coś chwyciło wpół, obezwładniając nogi tylne. Najpierw się zdumiał, potem wściekał. Jak szalony rzucał się i miotał, aż ostry drut wpił się do żywego w ciało, ale tajemnicze więzy nie puszczały. Więc wyczerpany przestał się szamotać w nadziei, że cała ta okropność jest tylko snem, która, jak sen, minie. Bo czyż możliwem jest rzeczywiście, ażeby on, Bully, zamiast w gabinecie, na kanapie, siedział w głębi lasu, nie mogąc ruszyć się z miejsca! Jest-że możliwem, by siedział na mrozie, we wnyki schwytany, jak pierwszy lepszy włóczęga i nikt dotychczas nie przyszedł go oswobodzić!..

Ale to była jawa, straszna jawa. Daleko, daleko odbiegli przyjaciele i obrońcy; nie usłyszą wołania... już pewnie są w domu. Czyż wcale się nie troszczą o swojego psa?

Szybko zapada noc styczniowa, a wraz z jej nadejściem ożył i przemówił cichy las. Naokoło Bullego zrobiło się gwarno. Pierwszy przykicał stary wyga, zając, a przyjrzawszy się dokładnie więźniowi, przyprowadził w te pędy dwóch siostrzeńców latosich, by im pokazać tak ucieszne widowisko. Pies zgrzytał zębami, patrząc, jak koty ironicznie otrząsają uszy ze śniegu o krok od niego zaledwie. Nagle zamajaczyła w krzakach rudawa kita opuszczona z kokieterją, oraz śpiczasty pysk, i zające ulotniły się w mrokach, jak duchy. Lis na widok niespodziewany zmrużył lewe oko, wyszczerzył zęby w szkaradnym uśmiechu i — wcale niedwuznacznie okazał pogardę dla takiego psa, co sam z własnej woli głowę pod wnyk daje.

— O... o... cóż tam za jarmark? — kraknęła z góry wrona, zbudzona z twardego snu piekłem, jakie uczynił znieważony Bully.

— E-e-e... nic, to tylko pieseczek, któremu się nie podobają sidełka — odparł słodko lis, dawny jej znajomy jeszcze z czasów Lafontaine'a.

— Pies, no... no...

Wrona zaintrygowana spuściła się niżej.

— Ależ to Bully! — wrzasnęła nagle, łopocząc z radości skrzydłami. — Złapałeś się, kochaneczku! Nie będziesz się już rozbijał, robaczku! od kacząt odganiał! Psisko szkaradne, wrzaskliwy kudłaczu!..

Żadne zwierzę w lesie nie potrafi narobić tyle hałasu, co jedna wygadana wrona, to też Bully zamilkł, przybity obelżywym potokiem słów; w połowie jednak tyrady lis wzniósł uszy i, niby od niechcenia, ale z pośpiechem, usunął się w krzaki; wrona, choć bezpieczna na drzewie, przycichła z wrażenia — z daleka szybkimi krokami zbliżał się sam Pan — Wilk. Po chwili dwa światełka zielone, a srogie wparły się w psa, ale snać pan lasu nie był głodny, a ten kłak mokrej i sztywnej szerści nie wydał mu się zbyt ponętnym, bo wprędce odwrócił głowę i za śladem zajęczym podążył.

Gwiazdy znaczyły północ, a wnet z tą godziną straszniejsze dziwy jęły się dziać w lesie. Z oparzeliska wstała zmora i pociągnęła ku wsi, wijąc swe mgliste, prawie niewidoczne ciało poprzez krzewy i drzewka, które gięły się ku ziemi, jak pod brzemieniem ołowiu. Przechodząc, skierowała ślepe białe oczy na drżący kłębuszek, skulony u stóp drzewa i posunęła dalej swą postać, jak pajęczyna

nieuchwytną, a ciężką całemu światu, jak kamień. Bully zawył żałośnie i przypadł nosem do ziemi, by nie widzieć, ni słyszeć nic więcej. A śnieg sypał ciągle, szeleszcząc w gałęziach, a górą wiatr szamotał koronami drzew, aż jęczały, kładąc się jedne na drugie.

Dzień już był biały na świecie, kiedy się ocknął nieborak zesztywniały z mrozu, przysypany śniegiem. Wokoło panowała cisza, niestety, niedługa. Trafem o uwięzionym dowiedział się stary wróbel i gwałtu narobił, zwołując towarzyszy ze wsi i okolic. Wnet urągliwa zgraja opadła na krzaki, wygadując co się dało i szydząc z obezwładnionego wroga. Śmielsze siadały mu prawie na głowie, a wszystkie chórem ćwierkały:

— Bully już nie będzie szczekał! Bully już nie będzie gonił! Bully w sidła wlazł! wlazł! wlazł! głupi pies! głupi pies!..



Z polowań w Jankowicach

To było najokropniejsze. Na odgłos wrzawy przyleciały dwie sroki, uszczęśliwione z takiego ewenementu i z udaną dystynkcją zaczęły się przechadzać, zaglądając znękanemu psu w oczy, cedząc:

— Tiens, tiens, z kimże to mamy przyjemność?

Bully schował głowę pod siebie, żeby na nie nie patrzeć, a wtedy jedna, odrzucając dobre maniery, krzyknęła ordynarnie i dziabnęła go w ogon. Szarpnął, jak wściekły, więzy, które nie puściły i zapłakał nad swoją niedolą pies nieszczęsny. Dwie grube łzy stoczyły się, mieszając z topniejącym na szerści śniegiem.



Staw w Jankowicach. Ze zbior. hr. Broel-Platera.

— Zapomnieli — myślał — nawet nie szukają... i ona zapomniała...

I nie każde serce ludzkie pomieści tyle goryczy, ile jej zalało tę biedną psią duszę.

* * *

W tejże zaś samej godzinie, zapuchnięta od płaczu Zosia i stroskany pedagog ruszali saniami na poszukiwania. Równocześnie w drugą stronę poszedł w tym samym celu służący Walery, niepomny wszelkich uraz i wielokrotnie wystrzępionych spodni, a trzech posłańców konnych od świtu przetrząsało okolicę, obiecując napotkanym „diaźkom“ „mohorycze“ i złote góry za jakąkolwiek wiadomość o zaginionym psie. Jak dotąd, rezultatu nie było żadnego; pięćdziesiąt razy z górą Zosia i pedagog niepokoili spokojnych ludzi namiętnem pytaniem:

— Nie bieżała tut sobaczka potłateńka, kuczereńka, biłeńka?

I tyleż razy otrzymali odpowiedź, że takowej nikt „nie baczył“, aż wobec bezowocności tych zabiegów Zosi chustka stała się tak mokrą, że, tknięty litością, pedagog odstąpił jej swojej.

Blade światełko nadziei błysnęło im we wsi Konbliku; tam „did“, stary pasiecznik i sadownik na sakramentalne zapytenie o sobaczkę potłateńką, kuczereńką i t. d. zastanowił się głęboko.

— Coś mówili ludzie, że Semen Gawryczuk znalazł wczoraj pieska małego pod lasem—trzebaby się tam dowiedzieć.

— Didu złoty, kochany didu — błagała Zosia — pomóżcie znaleźć sobaczkę, a mohorycz będzie duży, duży... taki!..

Na takie dictum did pomknął, jak sarna, za nim, na uginających się ze wzruszenia nogach, Zosia i pedagog, a za niemi cała wieś, wysoce zaciekawiona. Przed chatą Semena Gawryczuka did zagaił sprawę:

— Skażyt lude, szto ty nalazł pid lisom sobaczkę potłateńką, kuczereńką, biłeńką... pany ją zgubiły w lisie?

— Nu taki i jest — odparł Semen, mąż nietyle może nierozgarnięty, ile ogromnie zaspany — sobaczka kuczereńka, parszyweńka...

— A, a! — jęknął ze zgrozą did, wznosząc

w górę ręce — nie parszyweńka! pańska, oficjalna sobaczka!

Semen pojął całą doniosłość nietaktu i gorąco odwołał:

— Cóż znowu, nie parszyweńka, tak mu się tylko wyrwało... Wczoraj wieczorem spotkał ją pod lasem i do domu przyprowadził, pies na wszystkich się rzucał (on to! Bully niezawodnie!) — nic jeść nie chciał, a rano kury dusił (ach, to Bully! Bully!).

— No, a teraz, teraz gdzie jest?!

— Wygnał na dorogu... — odparł smętnie Semen, czując, jak wielką niewłaściwość zrobił.

Chwila ogólnej rozpaczy; „titki“ ze współczuciem pociągają nosem, did duma, jak Wernyhora.

— Pobieżała do Pyłypa Sawczuka! — woła jakieś dziecię ludu — ja baczył niedawno...

Nowa wędrówka do Pyłypa Sawczuka i nowe rozczarowanie: sobaczka potłateńka, kuczereńka, biłeńka i oficjalna przed kwadransem uciekła w pole, może jeszcze jest gdzie niedaleko; Zosia i pedagog objeżdżają kilkakrotnie całą wieś wokoło, wielkim głosem wołając: Bully! Bully! Bully! Diadźki chcą okazać sympatję, więc także drą się w niebogłosy: Bulik! Bulik! Bulik! Ale Bullego niema.

Trzeba jechać dalej; did obiecuje poruszyć niebo i ziemię; przysięga, że nie spocznie, aż przyprowadzi do dworu tę suczkę...

— Tego psa—prostuje, lubiący ścisłość, pedagog.

— Nie gniewajte się pany, ale suczkę... — uporczywie twierdzi did — napewno suczkę...

— Nieprawda! — woła właścicielka z oburzeniem — Bully to pies!..

Did, zafrasowany, pokornie rozkłada ręce:

— Ja nie winowaty, panienka, ta sobaczka, co my u Semena szukali, to suczka... jaby wolał, żeby to był pies, a taki jest suczka...

Konsternacja powszechna. Did wzdycha nad mohoryczem, który znikł dla głupiej różnicy płci, a Zosia i pedagog z jeszcze cięższem sercem jadą do lasu, szukać z pomocą gajowego tropów. Niełatwe to zadanie po całonocnej zamieci, która zresztą trwa dotąd, raniąc obolałe oczy. Ślady nart, jako głębsze, widne są od wczoraj, ale wszystkie inne zawiane zupełnie. W ponurem milczeniu idą wszyscy troje przez las, czując całą niemożliwość znalezienia czegokolwiek. Zosia już nawet nie obciera łez, które kapią prosto w śnieg; pedagog wzdycha:

— Niema co, trzeba wracać, bo tutaj nic nie zrobimy...

— Jeszcze trochę, parę kroków, możeby zacząć wołać?

— Pani przypuszcza, że on od wczoraj siedzi tu przy drodze? Ale zawołać możemy...

— Bully! Bully! — wołają przez łzy, gajowy gwiżdże przeraźliwie i — nagle — o nieba! z oddali słychać słabe, ale desperackie:

— Aj! ajajaj!!

— Jest! jest! — pisnęła nieludzkim głosem Zosia, puszczając się na oślep przez krzaki, za nią pedagog, z trudem przytrzymując czapkę, i gajowy, który zachował najwięcej zimnej krwi.

Rozpaczliwe skomlenie było coraz bliższe i po paru minutach ujrzano Bullego. Jeszcze kilka sekund i pani i pies ściskali się wzajemnie, śmiejąc się, płacząc, piszcząc i okrywając pocałunkami.

Niema pióra, zdolnego opisać tę scenę i tylko taki, co podobną przeżył, może ją sobie dobrze wyobrazić. Dla ścisłości jednak dodać musimy, że charakter Bullego nie uległ zmianie przez tę noc tęskliwą: pedagogowi zaledwie, że kiwnął ogonem, a gajowego ugryzł, słusznie uważając, że niedokładnie pilnuje rewiru. Powrót był tryumfalny; cały dom wyległ przed ganek powitać odzyskanego, który dumnie zajechał, stojąc przedniemi nogami na głowie pedagoga, a tylnemi na ramieniu swej pani.

* * *

Tegoż samego dnia wieczorem Bully, leżąc na poduszce, tej samej, na której ślady wczorajszych łez panieńskich zaschły w kształcie mory, opowiadał swej pani, jak mógł najwymowniej, całą tę okropną noc, i o zającach, i o wilku, i o strachach, i o wróblach (tych podłych), a pani jemu nawzajem o swoim niepokoju i okrutnej desperacji...

Godzina była późna — pora spać; Bully zsunął się na swoje posłanie i z rozkoszą zwinął w kłębek.

— Dobranoc mój psie najdroższy — powiedziała pani.

— Dobranoc tobie, kochana — odpowiedział pies oczami, w których był cały ogrom miłości i zaufania.



Rys. Z. Kossakówny.

* * *

Po chwili oboje spali snem głębokim i można być zupełnie pewnym, że nie było tego wieczoru szczęśliwszych od nich istot na całym bożym świecie.

Skowródki, w Styczniu 1913. *Kos.*

LIST ZIEMIAN LUBELSKICH.

Grono obywateli z gub. Lubelskiej ogłosiło w *Gazecie Lubelskiej* zbiorowy list do przedstawicieli krajowych składów narzędzi rolniczych i kooperacji rolnej.

List ten brzmi jak następuje:

„Wobec niesłychanego gwałtu wywłaszczania nas z ziemi Ojczystej w Poznańskiem, społeczeństwo polskie stanowczo i wyraźnie wypowiada się przeciw popieraniu wszystkich wyrobów firm niemieckich, a tem samem i narzędzi rolniczych, masowo z Niemiec sprowadzanych do nas przez odnośne reprezentacje krajowe.

My, niżej podpisani, ziemianie lubelscy, rozumiejąc konieczność popierania tak szeroko podjętej akcji społecznej, oświadczamy, że stanowczo narzędzi niemieckich nabywać nie chcemy, a wyróżniać będziemy tylko te firmy, które bezwględnie zaniechają sprowadzenia towaru niemieckiego“.

Lublin, w grudniu 1912 r.

Powyższą odezwę podpisali następujący ziemianie:

Zbig. Strażyc, Józef Szybalski, Leon Gosiewski, Leon Hempel, Juljusz Cywiński, Artur Rzewuski, Józef Drecki, Antoni Napiórkowski, Stef. Plewiński, Nik. Budny, Jan Kołaczkowski, Jan Kleniewski, Wit. Kleniewski, Kor. Ligowski, Stan. Cywiński, Ant. Rostworowski, Leon Przanowski, Ludom. Kłobski, Wacł. Kuszell, Jan Orsetti, Bron. Lilpop, E. Kunczyński, Jan Stecki, Winc. Chmyzowski, Włodz. del Campo Scipio, Stan. Huskowski, Aleks. Hełczyński, Adam Bieliński, T. Rojowski, Stan. Hempel, Włodz. Kisielnicki, Edw. Kałużyński, Kaz. Rojowski, Leon Koryzna, Gustaw Świda, St. Kowerski, St. Boduszyński, Ksaw. Janisławski, K. Tuszyński, Jul. Florkowski.

Z KRONIKI SPORTOWEJ.

HODOWLA KONI.

Zajmującą statystykę z rezultatów hodowli koni w Austro-Węgrzech podaje wiedeńska *Allg. Sport Zeitung.* Z 61 stad pochodzą konie, które w 1912 r. wygrały powyżej 10 tysięcy koron. Na czele tej listy znajduje się p. A. Baltazzi z kwotą 577000 kor. wygraną przez 62 koni. Dalsze miejsca zajmują br. Gust. Springer, Bela v. Fray, Antoni Dreher, br. Z. Uechtritz. Trzydzieste miejsce na tej linji zajmuje nasze galicyjskie stado p. Ostoji-Ostaszewskiego z kwotą 55.537 kor., wygraną przez 12 koni, przed Br. Alf. Rotschildem hr. Palffy, Ern. v. Blaskowitz, hr. Festetits, hr. Esterhazym, hr. Zichy, hr. Trautmansdorfem i i. Tabela porównawcza z rezultatów ostatnich pięciu lat wykazuje tylko 37 hodowców, których konie wygrały powyżej 40 tysięcy koron, między którymi zaszczytne miejsce zajmuje znów stado Ostoji-Ostaszewskiego z kwotą 183,490 koron. Ogólne zestawienie wygranych z ostatnich 15 lat daje olbrzymie cyfry. Konie chowu p. A. Baltazziego z Napageld wygrały 6,300,699 kor.; konie br. Springera 4,315,594 kor.; p. Bela v. Fray 3,792,150 kor. P. Ern v. Blaskowitz, posiadający w swem stadzie klacze, pochodzące od sławnej Kinesem, znajduje się na dziesiątem miejscu, z wygraną 1,725,733 kor. Stado Ostoji-Ostaszewskiego wygrało kwotę 419,411 k.

Z TORÓW ZAGRANICZNYCH.

„Derby“ na wielkich torach europejskich wyznaczono: włoskie na d. 10 kwietnia, belgijskie 25 maja, angielskie 4 czerwca, amerykańskie 8 czerwca, francuskie 15 czerwca, wreszcie niemieckie 29 czerwca. *10,867,348* marek rozegrano w r. z. na torach niemieckich. Przepadki i stawki wpłacone przez właścieli koni wyniosły ogółem 3,043,098 m.

Regent bawarski, ks. Ludwik, zamierza nadal prowadzić stajnię wyścigową. Konie jego będą meldowane pod mianem królewskiego prywatnego stada bawarskiego Lemtetten. Oprócz regenta, z pośród panujących w rzeszy niemieckiej, biorą czynny udział w wyścigach: król Wilhelm Wirtemberski (Królewsko-wirtemberskie stado prywatne Weil) i ks. Jerzy Schamnburg Lippe (stado Tasanenhof).

„Chesterfield“, cenny reproduktor, padł we Francji w stadzie Perray. Urodzony w r. 1883 po „Wiedom“ i kl. „Bramble“, w r. 1893 po świetnej karjerze wyścigowej był sprowadzony do Francji przez Roberta Lebeaudy. Najlepszemi produktorami „Chesterfielda“ były: „Hopper“, zdobywca wielkiego „Steeple-Chasse“ paryskiego w r. 1912 i „Milo“, który w r. 1911 wygrał wielką nagrodę prezydenta rzeczypospolitej.

Klub wyścigowy w Frankfurcie n. M. obchodzi w r. b. 50-letni jubileusz swojego istnienia. Z tej okazji rozpisano na październik dwa „jubileuszowe wyścigi myśliwskie“ z nagrodami każdy po 30,000 m.

Wyścigi w Krakowie. Krakowskie tow. wyścigowe już ogłosiło program tegoroczny; gonitwy ważniejsze odbędą się w terminach następujących: „Nagr. prezesa“ 4,000 koron d. 22 czerwca, „Wielki krakowski letni Steeple-Chase“ 4,000 koron 26 czerwca, „Nagr. im. Jana hr. Tarnowskiego 5,000 k. 29 czerwca. Ogółem przeznaczono do rozegrania 51,800 k. z sumy tej na trzynaście gonitw płaskich przypada 33,000 k. na pięć z przeszkodami 12,600 k. i na trzy z płotami — 6,2000 koron.

„Aspirant“, niegdyś jeden z najwybitniejszych zapaśników na torach austryjacko-węgierskich i niemieckich, padł niedawno w pruskiem stadzie rządowem.

„Aspirant“ po „Stronzianie„ I kl. „Sorcery“ urodził się w r. 1887 w niemieckiem stadzie Nordkirchen, Mikołaja hr. Esterhazy'ego. Już jako dwuletni wykazał siłę fenomenalną, wygrywając pomiędzy innemi w Wiedniu „handicap“, pod najwyższą wagą $62^1/_2$ kg. Przeciwnikom swoim oddawał „Aspirant“ wówczas... 33 funty! W r. 1890 wygrał „Aspirant“ na torze Freudenan derby austryjackie, które zaznaczyło się tem, że na start wyszła tak nieliczna stawka, jakiej w tej klasycznej gonitwie do owego kzasu i później nigdy już nie zanotowano: źrebiec hr. Esterhazy'ego miał zaledwie czterech przeciwników. Jako czteroletni, „Aspirant“ pracował bardzo gorliwie i wygrał pomiędzy innemi w Krakowie nagr. „Wawelu“.

Skończywszy karjerę wyścigową, w wieku czterech lat był nabyty do stada przez hr. Hahn'a. Od r. 1907 pokrywał w pruskiem stadzie rządowem; ostatnio był używany do ho-

dowli pół krwi. Potomstwo „Aspiranta“ wygrało na torach niemicckich 739,290 marek.

Słynne wyścigi konne w Auteuil rozpoczęły się w tym roku wcześniej, niż zwykle, gdyż już 16-go lutego, i trwać będą prawie do końca lipca. Bieg o wielką nagrodę Paryża w Steeple-chase rozegrany będzie dnia 22 lub 25 czerwca.

Francja eksportowała w r. z. 35,002 konie za granicę, zakupiła zaś dla stajni francuskich 9,543 konie.

Największą nagrodę w przychówku ustanowiono na r. b. w Rzymie; wynosi ona 150,000 lirów.

NAJWIĘKSZE STAJNIE.

Największą stajnię na świecie posiadać ma obecnie sportsmen rosyjski, Mantaszew, który rozporządza obecnie 100 końmi, przygotowanemi do biegów.

Największą stajnię we Włoszech posiada Anglik, sir Rholand; na rok bieżący wystawia ta stajnia 59 koni.

POLSKIE KONIE ZA GRANICĄ-

Władysław hr. Lubomirski w swoim prywatnym zakładzie treningowym na Węgrzech posiada konie następujące: „Książę Pan“ og. 6 l. po „Sac à papier“ i „Tempete“, „Łan“, og. 4 l. po „Sac à papier“ i „Tipenowa“, „Łom“, og. 4 l. po „Gouvernant“ i „Tempete“, „Madej“, og. 3 l. po „Brzask“ i „Hekata“, „Marszałek“, og. 3 l. po „Fluor“ i „Cros Patty“; „Mości książę“, og. 3 l. po „Sac à papier“ i „Izbica“, „Krakus“, og. 2 l. po „Sac à papier“ i „Annette“, „Niezłomny“, og. 2 l. po „Sac à papier“ i „Jara“, „Karabela“, kl. 2 l. po „Sac à papier“ i „Figa“, „Narew“, kl. 2 l. po „Sac à papier“ i „Izbica“, „Nasza pani“, kl. 2 l. po „Sac à papier“ i „Tempete“. Wszystkie konie wyżej wymienione pochodzą ze stada w Widzowie. Trenerem stajni jest polak Zasempa, żokiejem zaś murzyn Wimkfield.

Najwyżej ceniony nie tylko w stajni, ale i w sferach sportowych, jest „Mości Książe“, uważany za pierwszego faworyta na tegoroczne „Derby Austryjackie“. Żrebiec ten, jako dwuletni wygrał „Henckel memorial“, jedną z największych gonitw dla koni tego wieku i dzięki temu stanął w szeregu najwybitniejszych młodych szermierzy.

Z pośród koni dwuletnich Wł. ks. Lubomirskiego kl. „Nasza Pani“ uchodzi za znakomitą.

ATLETYKA.

Wybitny rekord ustanowił w Wiedniu, z lokalu związku siłaczy, Karol Swoboda, wypchnął mianowicie w postawie bocznej, szesnaście razy ciężar 244 funtów. Poprzedni rekord Kraffta w r. 1909, miał szesnaście wypchnięć.

PŁYWACTWO.

Kongres międzynarodowy związku pływackiego (Federation International de Natation), odbędzie się Budapeszcie w ciągu maja.

Nowy rekord pływacki ustanowił w Illinois, w basenie miejscowego klubu atletycznego—H. J. Hebner.—Przepłynął on na przestrzeni 150 jardów w 1 m. 50 s. bijąc swój własny rekord, który wynosił 1 m. 52 s.—Mistrzostwo na dystansie mili zdobył w 24 m. 54 s. Perry Ms. Gillivray.

Z POLOWAŃ.

W Janowcu-Oblasach w Radomskiem, majątku pp. Godyckich - Ćwirko, podczas polowania w ostatnim sezonie ubito na obszarze 300 morgów, przeważnie w lesie, przy mało sprzyjającej pogodzie w 19 strzelb 343 sztuki zwierzyny: 312 zajęcy, 1 lisa, 3 bażanty i 17 kuropatw. Królem polowania był p. Dr. Marjan Obniski z Kijowa, który miał na rozkładzie sztuk 43. Wynik dodatni polowania zawdzięcza drużyna myśliwska starannemu pielęgnowaniu zwierzyny w Janówce-Oblasach. Przyrost z roku na rok jest widoczny czy w polu i lesie, czy na rozkładzie. (Patrz rys. str. 25).

W majątku Miedzna na terenach, dzierżawionych przez Warsz. Tow. prawidł. myśliwstwa zabito w sezonie 1912/13 r.: bażantów 24, kuropatw 245, cietrzewi 1, kozłów 20, zajęcy 934, lisów starych 18, młodych 26, borsuków starych 3, kun 3, tchórzy 37, łasic 60, kogutów 105, psów 135, jastrzębi wielkich 125, jastrzębi małych 75, bocianów 35, kruków 12, srok 19, wron 1,061, wiewiórek 701. Ogółem padło 3,629 sztuk.

Zeszłego miesiąca odbyło się w majątku Krzepin gub. kieleckiej u p. Jana Siemieńskiego polowanie w 7 strzelb. Zabito 340 zajęcy, 10 kuropatw, 10 bażantów, 1 cietrzewia i 71 królików, razem sztuk 432. Przestrzeń opolowana wynosi 1,450 morgów prawie wyłącznie lasu.

Na polowaniu w Nieświeżu, niedawno odbytem, Albert ks. Radziwiłł zabił 3 niedźwiedzie, z których dwa zostały powalone celnym dubletem.

Na dorocznym polowaniu w Hrabówce gub. lubelskiej u pp. Faszczów zabito w przeciągu 2 dni 140 zajęcy i 2 jastrzębie.

Odbyło się w końcu stycznia polowanie w Natolinie. należącym do dóbr Wilanowskich Ksawerego hr. Branickiego, W 2 i pół godz. przy 7 strzelbach zabito 235 bażantów-kogutów i 60 zajęcy.

Następnego dnia polowano na połowie Chojnowa, należącego do Ksawerego hr. Branickiego przy udziale 12 myśliwych. Zabito 216 zajęcy, 5 rogaczy i 21 bażantów-kogutów i 1 jastrzębia.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Towarzystwo Miłośników Przyrody powołuje do życia Muzeum Przyrodnicze, które zgromadzi wszystkie zbiory, rozproszone po całym kraju po różnych instytucjach naukowych i społecznych i wśród ludzi prywatnych,—nadto powstaje w kraju Chrześciańska Kooperatywa Drzewna. Nowa ta instytucja, powstała na zasadzie ustawy normalnej dla kooperatyw kynsumcyjnych, ma niepłonną nadzieję, że nasi ziemianie poprą jej usiłowania zogniskowania handlu drzewem w rękach chrześciańskich.

Miasto coraz wyraźniej zaczyna zazdrościć wsi; przekonawszy się, iż jest ono jedynie konglomeratem cegieł, żelaza i betonu, zatęskniło do świeżego powietrza, widoku pól, zapachu kwiatów... I pragnie robić konkurencję wsi, na razie „ze względów praktycznych“. Postanowiło ono naprzykład, urządzać w murach swoich łąki dla wypasania bydła, spodziewając się uzyskać tą drogą obniżenie cen miejsca. Znany powszechnie projekt miasta — ogrodu ma za zadanie wprowadzenie wsi do miast, że jednak do miast istniejących zastosować się to nie da, nawet przy pomocy najrozmaitszych przeróbek, należy więc budować miasta nowe i—mieć można nadzieję, że cudami temi zachwycać się będą nasze prawnuki.

Świeżo założony przez stowarzyszenie puławiaków Syndykat Ziemniaczany w Warszawie, rozpoczął już swą działalność około uporządkowania niezwykle chaotycznych stosunków pod względem handlu ziemniakami. Postawiono sobie za zadanie nietylko wyzyskanie miejscowych wielkich rynków, jak Warszawa, Łódź, Sosnowiec, i unormowanie dostaw do fabryk przetworów ziemniaczanych, lecz i osiąganie wielkich zysków na rynkach Nadreńskim i Petersburskim.

Wojna Bałkańska i różne domniemane jej następstwa nie pozostają bez wpływu na wieś polską. W kancelarjach rejentów we wszystkich miastach gubernialnych Królestwa jest mniej ludno, niż zwykle przed początkiem wiosny bywało. Nowych tranzakcji kupna nie zawiera się obecnie, choć zima, jak dotąd niezwykle lekka, pozwalała na dokładne oglądanie rodzaju gleby przed kupnem majątku. Na tegorocznem wszakże jarmarku w Kobryniu (na Trzy Króle) zjawili się niespodzianie nabywcy koni dla armji austryjackiej, rumuńskiej i bułgarskiej. Ceny, rzecz prosta, wzrosły ogromnie: konia zaprzęgowego rasy miejscowej sprzedawano średnio po 300 rb., za konie wierzchowe płacono po 500—800 rb., pojedyńcze okazy dochodziły do 1200 rb. Ogółem sprzedano przeszło 3,000 koni za 200,000 rb.—Wysyłano je za granicę pociągami w ciągu 5 dni.

Dr. Gustaw Riegler, profesor uniwersytetu w Kolczswarze na Węgrzech, wynalazł sposób wyrabiania sztucznego mleka. Wyrób ma być bardzo prosty, trwa około 2 godzin, pochodzi z materji roślinnych i zawiera 3,5% tłuszczu, 3,1% białka, 3,4% cukru i 4% soll, a więc składem chemicznym jest zbliżony do mleka naturalnego. Obecnie przeprowadzane są szczegółowe badania w Wiedniu, Berlinie i Budapeszcie nad osobami i dziećmi co do wartości pożywnej tego preparatu. Niewiadomo wszakże, dotąd, czy mleko sztuczne będzie w stanie zastąpić naturalne i czy wyrób jego będzie — tani.

RACHUNKOWOŚĆ ROLNA.

Ważnym przyczynkiem do statystyki rolnej, do której przywiązują tak wielką wagę zagranicą, a która u nas jest jeszcze w powijakach, utrudniając rozwój ekonomiczny rolnictwa krajowego,—jest powstałe przed dwoma laty przy C. T. R. Biuro rachunkowości rolniczej, na wzór podobnych biur za granicą. Rozwija się ono szybko, będąc w stałym stosunku ze 110 majątkami, co świadczy, że i u nas znajdują się liczni rolnicy, odczuwający potrzebę stosowania się do ostatnich wyników nauki rolniczej. Biuro prowadzi rachunkowość u siebie i w majątkach za pomocą dojazdów, sporządza bilanse, urządza preliminarze, kalkulację i statystykę, udziela rad i wskazówek przy organizacji i prowadzi statystykę rolniczą naszego kraju, leśną i przemysłu rolnego.

Biuro zajmuje się też bezinteresownie pośrednictwem w sprzedaży ksiąg i druków rolniczych i posiada duży nakład wydawnictw własnych.

W ostatnim roku rozpoczęto prace charakteru pedagogicznego: kursy rachunkowości dla rolników i słuchaczy wyższych kursów; praktykę dla wyższych buchalterów i rachmistrzów rolnych, których brak dotkliwy obecnie. Z tej praktyki korzystało już 30 kandydatów. Biuro zatrudnia 22 osoby pod kierunkiem agronoma-specjalisty, p. Henryka Ortha. Instytucja pokrywa tylko koszta, zyski dzieląc śród klijentów na zasadach kooperatywy z sprawami rządzącego się autonomicznie wydziału C. T. R.

SPROSTOWANIE.

W zamieszczonem w poprzednim numerze „Wsi i Dworu“ dokończenie artykułu p. E. Maliszewskiego o „Własności ziemskiej w Poznańskiem“ wkradł się przykry błąd drukarski. Na zamieszczonej tam liście największych posiadaczy ziemskich w Księstwie zamiast: „sukc. Józefa Kościelskiego z Miłosławia“ wydrukowano: „sukc. Józefa Kwileckiego w Miłosławia“. Dobra miłosławskie nabyte były, jak wiadomo przez zmarłego niedawno ś. p. Józefa Kościelskiego od hr. Mielżyńskich.

Ponadto Dobiesław hr. Kwilecki z Kwilcza komunikuje nam, że przeszły na niego dobra po ś. p. Hektorze hr. Kwileckim, składające się z dwóch ordynacji, Kwilcza i Kobylnik, obszaru 30.325 mórg magdeburskich. Dobrojewo zaś należy do Franciszka hr. Kwileckiego.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Hr. J. Moszyńskiemu. Prenumerata opłacona do d. 1 kwietnia 1913 r.

Pani M. Mielęckiej. Serdeczne dzięki — zużytkujemy niebawem.

Pani Irenie Tukalskiej-Nielubowicz. Fotografje wysłane do zakładów fotochemigraficznych.

P. W. Z. w Krzemieńcu. O rocznicy Tadeusza Czackiego napiszemy w numerze następnym.

Pani Ksawie w Piotrkowie. Niestety — skorzystać nie możemy.

TREŚĆ ZESZYTU IV-go:

OD WYDAWNICTWA.

Dwutygodnik „Wieś i Dwór" z dodatkiem „Sport i Hodowla" wychodzić będzie w r. 1913 **dwa razy** miesięcznie, w początkach i połowie każdego miesiąca, pod redakcją T. Jaroszyńskiego, przy współudziale licznego grona ziemian i współpracownictwie piór pierwszorzędnych.

Tak więc, Czytelnicy otrzymają w ciągu roku **24** zeszyty wykwintnego wydania, w których znajdzie się **kilkadziesiąt** tysięcy wierszy tekstu i około **2000** ilustracji ze wszystkich dzielnic i dziedzin wsi naszej.

Następny numer zawierać będzie pracę p. Bolesława Lutomskiego o Tadeuszu Czackim, poświęconą setnej rocznicy zgonu zasłużonego obywatela, opisy pałaców i dworów wiejskich, a także artykuły z zakresu rolnictwa leśnictwa, ogrodnictwa i hodowli. Rozpoczniemy również w tym numerze druk większej noweli p. Domańskiej, autorki powieści „Brzydka", nagrodzonej ongi na konkursie. Posiadamy nadto w tece większą pracę p. Edwarda Maliszewskiego „O ordynacjach polskich". Będzie to szereg źródłowych monografji, które kolejno drukować zaczniemy niebawem.

Niewielka ilość kompletów z roku ubiegłego z ostatniemi pracami Ela jest do nabycia w redakcji po cenie rb. 2.50, z przesyłką pocztową rb. 3 za komplet.

Warunki prenumeraty dwutygodnika „WIEŚ i DWÓR"

łącznie z dodatkami „Sport" i „Hodowla":

w Warszawie:	rocznie	rb. 10 kop. —	z przesyłką	rocznie	rb. 12 kop. —
	półrocznie	„ 5 „ —	pocztową:	półrocznie	„ 6 „ —
	kwartalnie	„ 2 „ 50		kwartalnie	„ 3 „ —
zagranicą:	rocznie	rb. 14			
	półrocznie	„ 7			

Cena pojedynczego zeszytu **60** kop., z przesyłką i na stacjach kolejowych **75** kop.

Prenumeratę na **„Wieś i Dwór"** przyjmują urzędy pocztowe, wszystkie księgarnie i biura w kraju i zagranicą i Redakcja **„Wsi i Dworu", Marszalkowska 129, w Warszawie. Telefon 217-41.**

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem:		**Po tekście:**	
1 strona	rb. 120	1 strona	rb. 100
1/2 strony	„ 65	1/2 strony	„ 55
1/4 „	„ 35	1/4 „	„ 30
1/8 „	„ 20	1/8 „	„ 16
1/16 „	„ 10	1/16 „	„ 8

Okładka zewnętrzna tylko w całości 150 rb. Ogłoszenia na specyalnych miejscach o 25% drożej.

Wszelką korespondencyę zarówno zwykłą, jak rekomendowaną lub pieniężną prosimy adresować:
Redakcya „WIEŚ i DWÓR" ul. Marszałkowska 129 (sto dwadzieścia dziewięć) **w Warszawie.**
Dla uniknięcia omyłek prosimy o dokładny adres.

Redaktor: **T. Jaroszyński** Wydawca: **Bolesław Schoen**

Klisze i druk Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka, Warszawa, Marjensztadt 16.

FERD. BOHM & Co. WŁOCŁAWEK



ЦИКОРІЙ
ЛУЧШАГО СОРТА

NAJLEPSZA CYKORJA

ФЕРДИН. БОМЪ и Комп.
въ Г. ВЛОЦЛАВСКѢ.

FERD. BOHM & Co
w WŁOCŁAWKU.



PAROWA FABRYKA CYKORJI

egz. od 1816 r.

Centralne Biuro Sprzedaży
Warszawa, Hortensja 3,
telef. 13-49.

Przedstawiciele:

Ch. L. Freitag
LUBLIN.

Franciszek Glugla
ŁÓDŹ.

W. Vaedtke
MOSKWA.

Br. Kurindiny
ODESSA.

D-r MIECZYSŁAW DOBRZYŃSKI

Choroby skórne

Sadowa 14. **Telefon 159-99.**

Jak się ma zachować gospodarz wiejski wobec chorób swoich zwierząt domowych?

Wskaże broszura wysyłana gratis i franko z Laboratorjum Chemicznego MAGISTRA KLAWE, 10, Pl. św. Aleksandra, Warszawa.

MAGAZYN BŁAWATNY
I SKŁAD PŁÓTNA

FELIKSA SKRODZKIEGO i S-ki

BRACKA 16, TELEFON 222-42

OTRZYMALI:

NOWOŚCI

NA SEZON WIOSENNY I LETNI.

Chrześcijańska Fabryka Gorsetów

J. i Wł. Średnickich

egz. od 1899 r.

Zgoda № 7, telefon 166-41

filja Marszałkowska № 47, tel. 237-20

Najświeższe fasony paryskie, najmodniejsze gorsety, pasy, bjusthaltery.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA.
PRANIE — REPERACJE.



SAMOCHODY

FIAT

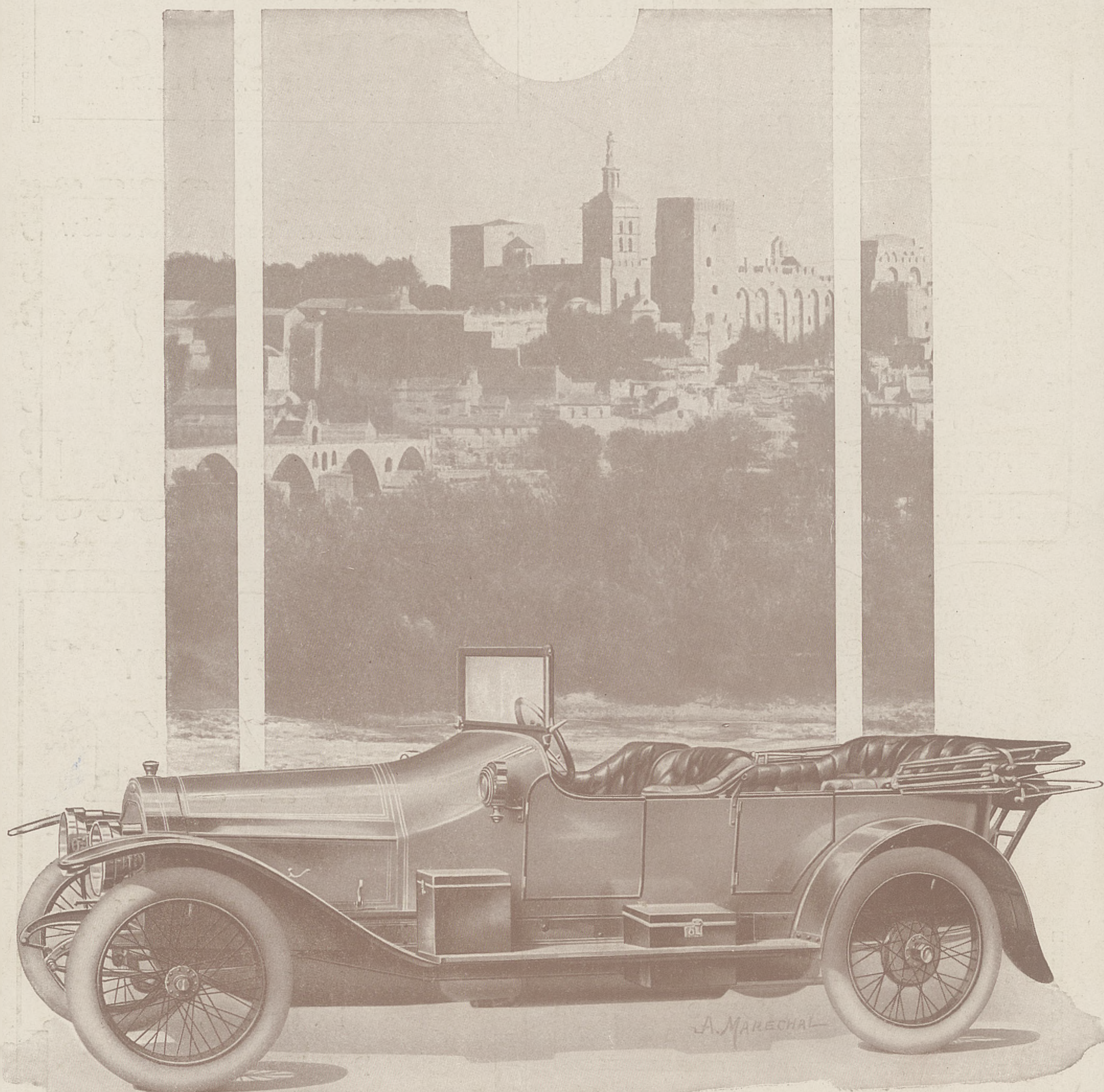
TURYN (Włochy)

HERMAN MEYER

WARSZAWA
hr. Berga 8,

PETERSBURG
B. Koniuszennaja 29,

CHARKÓW
Pl. Teatralny 7.



Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka, Warszawa, Marjensztadt 16.